№ 41. Lwów — Niedziela dnia 19 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 ct.

Dziś: A. Wstępna. Konr. — N. o M. i F. Hł. 4
Jutro: św. Nicefora M. — Fteodora S.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 8, Zachód „ 5 m. 22
Długość dnia godzin 10 m. 14. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lutego.

Z powodu hołdów dla Mickiewicza srodze się poważniła prasa rosyjska. Kiedy w grudniu, gdy w Warszawie odsłaniano pomnik, zamierzył związek petersburskich pisarzy urządzić bankiet mickiewiczowski, wówczas zwyciężyli ci literaci, którzy byli przeciwni uczczeniu pamięci poety dlatego, że był Polakiem — i bankiet odwołano. Potem jednak odbyło się walne zgromadzenie członków związku literackiego i na niem znaczną większością głosów postanowiono urządzić ucztę. Zirytowana mniejszość z początku docinała większości tylko w kółkach literackich, ale kiedy p. Włodzimierz Sołowjew wydrukował swą mowę, wygłoszoną na bankiecie, w miesięczniku *Mir iskusstwa* (Swiat sztuki), natenczas walka się rozwinęła w dziennikach. Oczywiście, dostało się przytem najwięcej Mickiewiczowi i w ogóle Polakom, a potem już dopiero przyjaciołom naszym wśród Rosyan. *Nowoje Wremia* oświadczyło, że „polskich flaków“ nie lubi, w towarzystwie polskiem nie znajduje przyjemności, więc choć uważa Mickiewicza za dobrego poetę, jednakże wolało nie być na bankiecie, zwłaszcza, że na nim robiono politykę i fałszowaną prawdę. Jaką robiono politykę, tego nie mówi *Nowoje Wremia*, lecz za to gruntownie wyjaśnia krzywdę wyrządzoną prawdzie. Oto, na bankiecie przedstawiano Mickiewicza jako wcielenie polskiego patryotyzmu i polskiej myśli, a to jest oczywisty fałsz, bo w ogóle nie jest jeszcze znany ani taki patryotyzm, ani taka myśl. Swiat słyszał dość dużo o szlacheckim patryotyzmie, który naturalnie nie może uchodzić za powszechno polski; słyszał także o szlacheckiej myśli i wie, że się ona wyraża tylko niesmaczną chełpliwością, ale to znowu nie może być uważane za właściwość całego narodu. W ogóle trudno nawet nazywać Mickiewicza Polakiem, bo że pisał po polsku, to jeszcze nie dowód, że się zaliczał do polskiej narodowości. Miał typową twarz litewską, był synem prostego chłopa litewsko-białoruskiego, to znaczy należał do tej kategoryi ludzi, którą Polacy sami zaliczają do bydła, a wreszcie nawet sam wołał, że Litwa, a nie Polska, jest jego ojczyzną. Skoro to są niezaprzeczone fakta, to nie było żadnej potrzeby pomagać Polakom w ich eskamotowaniu Mickiewicza dla siebie. Że to czynią Polacy, — łatwo zrozumieć, bo oni ze wszystkiego chcą wycisnąć jakąś polityczną kropelkę, ale co Rosyanom do takiej Hekuby?

Tak *Nowoje Wremia* sprostowało fałsze, licząc widocznie z ogromnem zuchwalstwem na bezbrzeżne nieuctwo swych czytelników. Głupstwo jest wieczne, a że ze złością idzie w pięknej parze i społem tworzy coś niezmiernie wstrętnego, to także nie nowość. Chórem śmiechu powitali literaci rosyjscy uczone wywody *Nowowo Wremienia*, więc już my nic nie potrzebujemy dodawać.

P. Włodzimierz Sołowjew, znany w Rosyi filozof, do niedawna banita za swe humanitarne poglądy i za to, że chciałby widzieć Papieża zwierzchnikiem wszystkich chrześcijańskich wyznań, wziął za motto do swej mowy o Mickiewiczu słowa Puszkina, wyrzeczone o nim: „On był natchniony z wyżyn niebieskich i z wyżyn tych patrzył na życie“. Zdaniem p. Sołowjewa, każdy poeta miewa takie z wyżyn natchnienia i dlatego nieraz z takiej wysokości spogląda na życie. Jednak między tymi poetami a Mickiewiczem jest ta różnica, że gdy oni tylko czasami miewali podobne natchnienia, on miał je stale i dlatego właśnie Puszkin powiedział o nim, że on „nie spoglądał“, lecz „patrzył“. *Moskiewskie Wiedomosti*, rzucając się na p. Sołowjewa zjadliwie, zapytują: „Czegoż się Mickiewicz dopatrzył?“ Następnie, dając odpowiedź na to zapytanie, dowodzą, że stworzył wallenrodyzm, stał się zatem „poetą zdrady“, a pod koniec życia pogrążył się w herezyi, w towianizmie, czyli opiewając zdradę, sam w końcu stał się zdrajcą własnej wiary.

Jest to wszystko niezmiernie wstrętne, ale wiedzieć o tem, znać swych nieprzyjaciół, trzeba — więc dlatego zanotowaliśmy tę rosyjską polemikę.

Nagły zgon Faure'a odrazu nazwali i ministrowie francuscy i publicyści katastrofą dla republiki. Jest nią przez samą swą nagłość, która zawsze sprawia wstrząsające wrażenie, daje powód do plotek i domysłów, a wszystkich stawia nieprzygotowanych przed faktem, do którego trzeba mozolnie się przygotować w kraju rozdzieranym przez liczne stronnictwa. Sama nagłość zgonu Faure'a jest już więc fatalnością, którą oficyalny świat paryski pragnie usunąć, zapewniając, dopiero teraz, że prezydent od dość dawna i coraz bardziej niedomagał. A następnie zszedł ze świata człowiek, który wadę bierności swojej potrafił w dziwnie nienaturalnem położeniu Francyi zmienić niemal w cnotę. Był on szóstym z kolei reprezentantem republikańskiej Francyi, ale pierwszym między nimi pod względem zupełnej bierności. Thiers, Mac-Mahon, Casimir-Périer wywierali mniejszy lub większy wpływ na politykę wewnętrzną i sprawy dyplomatyczne, Grèvy umiał dość długo kierować z ukrycia stronnictwami, nawet Carnot zaznaczył swą indywidualność w sprawach dotyczących stosunku do Stolicy Apostolskiej, jeden tylko Faure doprowadził bierność do ostatnich możliwych granic i przez to, czem dłużej piastował godność prezydenta, tem mniej miał przeciwników. W ostatnich czasach jakby zupełnie zapomniano o nim. Wśród szalonych walk, wywołanych dreyfusyadą, kiedy zwolennicy rewizyi i przeciwnicy jej z wściekłością rzucali się na sądy, duchowieństwo, armię, na senat i gabinety, chcąc zgoła wszystko utopić w błocie, jedno tylko stanowisko prezydenta republiki pozostało nietknięte, ono jedynie ocalało od zniewag i ubliżających podejrzeń. W tem rzeczywista zasługa Faure'a względem republiki. Bierność jego tym razem przydała się na coś dobrego — nie dla Francyi, oczywiście, ale dla republiki. Francya niezawodnie dużo na tem straciła, że w tak burzliwych czasach nie miała na swem czele energicznej głowy, którąby imponowała powagą i siłą woli. Ale republika zdołała ocalić dzięki bierności Faure'a przynajmniej jedną swą instytucyę od moralnego poniżenia w oczach narodu.

Nagły zgon Faure'a jest więc i z tego powodu nieszczęściem dla republiki. Ale jest niem jeszcze z innych względów. Przedewszystkiem można uważać za dość prawdopodobne, że powstanie podejrzenie co do naturalności jego śmierci. Umysły francuskie są dziś nadzwyczaj skłonne do najpotworniejszych przypuszczeń, a nie da się zaprzeczyć, że są we Francyi, jeżeli nie stronnictwa, to koterye takie, które pragną zwiększyć i bez tego ogromny chaos, — jest tedy jakaś podstawa do budowania plotek, które tem łatwiej znajdą posłuch wśród publiczności ulicznej, czem będą okropniejsze. Jedni może powiedzą, że rewizyoniści otruli prezydenta, aby odwrócić uwagę ogółu od sprawy Dreyfusa, wprowadzonej na przykre dla nich tory, a tymczasem, wśród zamięszania, które niezawodnie powstanie, naprawić swą klęskę, poniesioną w izbie deputowanych. Wiadomo, że ta izba uchwaliła ogromną większością odebrać sprawę Dreyfusa trybunałowi karnemu kasacyi, a oddać ją wszystkim trzem jej trybunałom. Lecz ta uchwała powinna jeszcze przejść przez senat, aby się stała prawomocną. Otóż, aby do tego nie dopuścić, trzeba tylko przerwać na czas nieokreślony sesyę senatu, a właśnie to się staje wskutek zgonu prezydenta, bo teraz ustają funkcye obu izb parlamentu, zanim kongres, który zbierze się w Wersalu, obierze nowego prezydenta. Gdy tak na rewizyonistów będą mówili antirewizyoniści, inni, być może, powiedzą, że pewnie zwolennicy monarchii pospieszyli usunąć prezydenta, aby dopełniwszy w ten sposób miary chaosu, ułatwić sobie wykonanie przewrotu na korzyść monarchii — i dodadzą, że niedarmo przecież bonapartyści stali się w ostatnich czasach tak ruchliwymi, iż nawet trzeba było poczynić rządowi belgijskiemu dyplomatyczne przedstawienia, aby poskromił agitacyę komitetów bonapartystowskich, przebywających w Belgii.

Te podejrzenia — jeżeli się zrodzą na bruku paryskim — jeszcze bardziej rozbiją Francyę, a ponieważ znajdą wiarę w tłumach, przeto się przyczynią do ogólnej niepewności sytuacyi. Mnóstwo ludzi pocznie czekać, co przyniesie dzień następny, a w takiej chwili jeden okrzyk: „Niech żyje cesarz!“ lub: „Niech żyje rewolucya!“ może przechylić szalę wypadków na tę lub ową stronę. Ale oprócz tej trudności istnieje jeszcze inna: kogo wybrać prezydentem? Nie ma wybitnego człowieka, na którego wskazywałby cały ogół, lub przynajmniej znaczna część jego. Republika nie znosi znakomitości politycznych, tępi je przezornie, natomiast proteguje miernoty i tych rzeczywiście jest dużo. Wczorajszy telegram wymienił kilku kandydatów. Samo ich zestawienie dowodzi braku jakiejkolwiek przewodniej myśli. Loubet, Meline, Dupuy, Deschanel — wszakże to są ludzie, między którymi nic wspólnego, oprócz republikanizmu. Loubet — biurokrata, człowiek wpatrzony tylko w formułki; Meline — konserwatysta, zwolennik ceł zbożowych, nieprzyjaciel liberalizmu, którego rzecznikiem jest właśnie Dupuy, wreszcie Deschanel — człowiek bez wyraźnej fizyonomii politycznej i dlatego jednakowo wygodny dla republikanów, jak radykałów i socyalistów, a z tej właśnie racyi obrano go prezydentem izby deputowanych. Jakim sposobem można ich wszystkich postawić obok siebie, jako kandydatów do godności prezydenta? Widocznie z góry wiadomo, że przy wyborze będą się ścierały nie prądy, nie względy polityczne lub społeczne, lecz jedynie osobiste sympatye i antypatye. A taki wybór ani ogółu nie zadowoli, ani pomyślnym być nie może. Z każdego tedy względu zgon Faure'a jest katastrofą dla republiki.

Szach większości. — Głos Polaka.

Piszą nam z Wiednia, 17 lutego:

„Większość — powiada dr. Stockmann w dramacie Ibsena „Wróg ludu“ nigdy nie ma prawa po swej stronie. To jest tylko jedno z owych zdawkowych kłamstw, przeciwko którym musi się zbuntować każdy wolny, myślący człowiek. Któż tworzy większość kraju, mądrzy, czy głupi? Niewątpliwie głupcy tworzą przeważającą większość do koła nas na całym szerokim świecie. Ale to przecież nie może być słusznem, aby głupcy panowali nad mędrszymi (wrzawa). Tak, tak zakrzyczeć mnie możecie, ale nie zaprzeczyć. Większość posiada moc niestety — ale prawa nie posiada. Prawo jest przy mnie i przy kilku jednostkach. Mniejszość zawsze posiada prawo“. Tyrada ta jeszcze niedawno temu uchodziła jako przekonywający dowód anarchistycznych dążności i szalonego indywidualizmu głośnego dramato-pisarza. Dziś możnaby ją umieścić jako napis nad wejściem do pałaców sejmowych w Wiedniu i w Budapeszcie, jako parlamentarną waryantę fin de siècle sławnego napisu nad bramą Piekła Dantego: „Lasciate ogni speranza voi ch'entrate“.

Dziś w Budapeszcie odbędzie się walna narada stronnictwa rządowego, czyli ogromnej większości sejmowej, a baron Banffy oznajmi zebraniu, że podał się do dymisyi. Jeżeli rzeczywiście gabinet węgierski ustąpi bezwarunkowo, będzie to najzupełniejsza kapitulacya przed mniejszością sejmową, jaką zapiszą dzieje parlamentaryzmu. Wprawdzie organ Banffego *Magyar Ujsag* zapewnia, że rząd ustąpienie swe czyni zawisłem od trzech warunków: 1) wyboru prezydenta Izby, którego wskaże większość; 2) uchwalenia budżetu prowizorycznego jeszcze za rządów Banffego; 3) rewizyi regulaminu obrad. Dokonana po spełnieniu tych warunków zmiana gabinetu byłaby wprawdzie zawsze rezultatem nie bardzo zaszczytnych targów z warcholską mniejszością parlamentarną, które jednak usprawiedliwiają się omyłką dawniejszych pokoleń przy układaniu regulaminu sejmowego, obliczonego wyłącznie na szlachetne przymioty i rozum wybrańców ludu, nie zaś na brutalne popędy pospolitego warcholstwa, intrygi lub nienasyconej ambicyi. Natomiast ustąpienie Banffego bezwarunkowe, jedynie wskutek kaprysu mniejszości, której się nie podoba nos czy łysina tego męża stanu, i bierne poddanie się większości sejmowej temu jakoby fatum, oznaczałoby całkowity przewrót wszystkich zdrowych zasad parlamentaryzmu. Jeżeli dotąd wszystkie poważne stronnictwa i wszyscy mężowie stanu, którzy czuli w sobie zdolności i siłę zdziałania czegoś dobrego i wielkiego, starali się najusilniej zjednać sobie poparcie większości ludności, to po takiej kapitulacyi zasadniczej teoryi parlamentaryzmu w najstarszem na stałym lądzie państwie parlamentarnem, na przyszłość stanie się ideałem należeć do... mniejszości, która rozstrzyga o losie gabinetów, unikać starannie większości, jakby zadżumionej, skoro większość sejmowa staje się prostym żerem dla armat!

Że taka kapitulacya większości i rządu w Węgrzech przed mniejszością, która nawet nie może się powołać na żaden antagonizm narodowościowy, na żadne nibyto naruszające jej narodowy stan posiadania rozporządzenia językowe itd., musiałaby oddziałać niekorzystnie na stosunki austryackie, jest rzeczą widoczną. Nie potrzeba żadnego mistycznego jasnowidzenia, aby to zrozumieć. Zachodzi tylko pytanie, czy ona oddziała w kierunku korzystnym dla opozycyi austryackiej, jak schlebiają sobie jej dobroduszne organa dziennikarskie, czy przeciwnie nie zada ciosu śmiertelnego systemowi parlamentarnemu, który staje się wprost karykaturą, jeżeli się gwałci zasadę przewagi większości?

Pod tytułem „die deutsche Vermittlungssprache“, ogłasza *N. W. Journal* artykuł wstępny, którego autorem ma być „wysoki sędzia (a więc pewnie członek najwyższego sądu) polskiej narodowości“. Autor podnosi, że z praktycznych względów sędziom znajomość języków obu stron spornych jest wielce pożyteczną, dodaje jednak: „Z drugiej strony trzeba przyznać, że korzyści, których dostarcza znajomość tego lub owego języka, nie są równe i dlatego w praktycznem życiu zupełne równouprawnienie nie da się przeprowadzić, chociaż nie wolno ustanawiać zgóry wyższości jednego języka nad drugim“. Ostatecznie autor artykułu oświadcza się za ustanowieniem „języka pośredniczącego“, którego konieczność wykazują obrady parlamentu, notabene: dopóki obradował, a nie ugrzązł w obstrukcyi. „Który język najlepiej może służyć temu celowi? Pytanie to można rozwiązać tylko na korzyść języka niemieckiego. Jest to język dynastyi, wojska, Rady państwa, delegacyi, licznych sejmów krajowych — język światowy, którego znajomość jest najbardziej rozpowszechniona w monarchii i przynosi większą korzyść, niż znajomość języków krajowych“.

W końcu autor zaznacza, że nie można Niemcom przeciwstawiać Słowian jako całości, ponieważ różni Słowianie na swych zjazdach są zmuszeni używać języka niemieckiego, aby się porozumieć. Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że, gdyby wskutek jakiegoś zwrotu wszyscy Niemcy opuścili Radę państwa, trzebaby wtedy istotnie urzędownie język niemiecki ustanowić językiem obrad parlamentarnych, gdyż w przeciwnym razie parlament zamieniłby się w wieżę Babel. To podnosiliśmy niejednokrotnie. Byle niemieckiemu językowi „pośredniczącemu“ zakreślić ściśle granice i zapobiedz ewentualności, aby stąd nie wyprowadzano podobnych wniosków, jakie z pojęcia „Staatssprache“ wynikają w Prusiech lub Rosyi, co zresztą w Austryi dziś jest niemożliwem, — nie moglibyśmy w podobnem ustanowieniu dopatrzeć się klęski. Szkoda tylko, że „wysoki sędzia“ nie występuje z otwartą przyłbicą. Il faut avoir le courage de son opinion!

Reichswehr w bardzo dobrym artykule wstępnym wykazuje dzisiaj daremność zapędów germanizacyjnych w Prusiech i potężną żywotność narodu polskiego.

Wybory do Rady miejskiej.

Wczoraj odbyło się drugie z rzędu zgromadzenie komitetu techniczno-przemysłowego pod przewodnictwem prof. Fiedlera. Przedłożył on program, który zawiera pięć postulatów, a to: 1) dążenie, aby Reprezentacya miasta była dzielną i sprężystą; 2) polepszenie zdrowotnych stosunków miasta i jego mieszkańców; 3) rozszerzanie oświaty; 4) staranie o prawidłowy rozwój wszystkich dzielnic miasta; 5) starania o podniesienie moralne i materyalne mniej zamożnych warstw ludności. W postulatach szczegółowych oprócz takich, które postawiły także liczne inne komitety, jest jeszcze postulat wyłącznego popierania miejscowego i krajowego przemysłu, rzemiosła i handlu, oraz urządzenia nieustającej wystawy przemysłu krajowego na większą skalę, aby z niej można nabrać pojęcia o poziomie rozwoju przemysłu naszego, o którym dzisiaj nawet osoby zajmujące się żywo przemysłem nie mogą mieć należytego wyobrażenia.

Prof. Rawski mówił o usiłowaniach techników, zasiadających w dzisiejszej Radzie w kierunku powierzania robót miejskich kierownictwu techników krajowych, których czynniki kompetentne zawsze starały się usuwać na drugi plan. Mowca apelował więc do przemysłowców, aby szli łącznie z technikami, którzy coraz śmielej i stanowczej występują w obronie honoru sił krajowych i w obronie honoru rodzimego bogactwa umysłowego i materyalnego.

P. Maślanka zapytywał prezesa o stosunek komitetu techniczno-przemysłowego do komitetów innych i jakie są szanse powodzenia komitetu.

Prof. Fiedler oświadczył, że komitet techn.-przemysłowy nie walczy z żadnym komitetem, a pozostaje w porozumieniu z komitetami katolicko narodowym i właścicieli realności. Co do kandydatów proponowanych przez owe komitety, to różnice są bardzo małe; z komitetem „miejskim“ nie mają technicy i przemysłowcy na razie żadnego kontaktu.

P. Maślanka radził następnie pomyśleć o tem, ażeby technicy, którzy wejdą do przyszłej Rady, nie stali odosobnieni, nie byli pozbawieni poparcia, a więc, by łączność przedwyborcza techników z przemysłowcami przeniosła się następnie do nowej Rady.

P. Fiedler odpowiedział, że ze strony przemysłowców doznają obecnie technicy wielkiej życzliwości i zaufania i to do tego stopnia, że można mieć nadzieję, iż ten stosunek będzie trwałym i przyniesie owoce dobre w pracy radzieckiej.

P. inspektor Szczepański żądał, by ze świata technicznego weszli do Rady ludzie tędzy i odważni, ażeby byli siłą, któraby zapobiegała praktykowanemu dzisiaj poniżaniu techników, jak np. w głośnym wypadku Heppe-Hochberger.

Obszerna dyskusya wytoczyła się następnie co do taktycznej strony agitacyi, którą zakończył p. Jaegerman swymi dowcipnymi uwagami o „adwokatach, akuszerach i innych ringowcach“.

* * *

Równocześnie obradował wczoraj komitet obywateli niezawisłych pod przewodnictwem dr. Weigla. Uchwalono zawrzeć kompromis z innymi komitetami, a przedewszystkiem z Rusinami.

Co i o czem piszą.

Z okazyi, że teraz są na dobie wybory do Rady miejskiej, tudzież, że niedawno poruszona była w dziennikach kwestya, dlaczego kupcy nasi tak często bankrutują, a żydowscy przychodzą do majątku — w której to sprawie i my podawaliśmy głosy osób fachowych — zamieścił obecnie wychodzący we Lwowie dwutygodnik humorystyczny *Faun* doskonały monolog subjekta, skreślony przez p. Fr. Zwilkońskiego. Ponieważ utrzymują, że „w każdym

---

1)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

I.

Karnawał... Warszawa szaleje, jak bachantka w wirze szalonego tańca. — Zgiełk ogłuszający — blask olśniewający, pozory pierwszorzędnej stolicy cywilizowanego świata. — Lecz czy to nie są zwodnicze blaski, pokrywające te rany zadane w samo serce, a które nie miały czasu jeszcze się zagoić, a tem mniej zabliźnić? Częstokroć pod maską pajaca kryje się rozpacz, pod maską rozkoszy nędza moralna — gorsza od łachmanów, rażących oczy...

Ósma godzina dobiega. — Przed teatrem „Rozmaitości“ ścisk karet, tłum ludzi; nawoływanie stangretów i krzyk dorożkarzy mięsza się w jeden chaos.

Teatr napełnia się po brzegi wykwintną i niewykwintną publicznością. Loże parterowe i pierwszego piętra lśnią jasnemi barwami tualet pań i panienek — zmięszanych z czarnym ubiorem panów.

Na parterze niema ani jednego próżnego krzesła loże drugiego piętra także wszystkie zajęte, tylko galerya świeci pustkami. Widać, że się tu tego wieczora nie zanosi na żadną „hecę“.

Migotliwe płomyki gazowe jasno oświecają całą tę przepełnioną salę. Niedyskretne lornetki wzajemnie się prześladują na wszystkie strony. Orkiestra robi co może aby zadowolnić publiczność, przyciągniętą zapowiedzianym występem debiutantki, dość zaciekawiającej i budzącej interes pomiędzy inteligentną, tak zwaną „wyższą sferą“.

Widziano już różne gwiazdy rozświecające na horyzoncie teatralnym, lecz „szlachcianki“ na scenie nie widziano. A chociażby nawet coś podobnego już zdarzyło się było, należało to zawsze do fenomenu. Opowiadano sobie, że z jakiejś zapadłej wioski poleskiej zabłąkało się to biedne dziewczę... Co to być mogło?

Dla niezwykłych warunków scenicznych jakie posiadała debiutantka, przyjął ją chętnie dyrektor; od pierwszego zaś występu zależał los domniemanej gwiazdy. Przyciemniono gaz — kurtyna się podniosła. Debiutantka w kostyumie greczynki, kontraltowym głosem, wygłasza prolog do dramatu. Szmer publiczności zdaje się mało ją obchodzić — więcej zajmuje ją treść sztuki. Oczy jej płoną, lecz patrzy zimno, — jak zauważył ktoś z publiczności.

Akt pierwszy zdecydował o losie szczęśliwej Dory. Burza oklasków świadczyła wymownie o sympatyi jaką wzbudziła; wywoływaniom nie było końca... Po dłuższem wyczekiwaniu, sam dyrektor, z uśmiechem zadowolenia wyprowadził nową adeptkę sztuki dramatycznej, która dziękowała jak umiała, ale — nie umiała jeszcze... Zimno patrzyła na te tłumy hołdujące jej w tej chwili. Dyrektor szepnął jej jakąś wskazówkę do ucha, ale ona jej nie zrozumiała, czy też nie chciała jej się poddać. Jeszcze jej wiele braknje! Kurtyna spadła — dyrektor odprowadził młodą artystkę do garderoby i powiedział jej od siebie kilka miłych słów.

— Winszuję pani; zrobiłaś wrażenie, panno Doro! Niewymownie się tem cieszę, że mogę panią zapewnić o jej przyjęciu stanowczem, jako artystki dramatycznej; takiej mi brakowało. W komedyi mam bardzo zdolne aktorki, ale w dramacie zawsze nie dostawało mi utalentowanej osoby, którą nareszcie znalazłem w pani. Brak pani jeszcze werwy, życia, pewności, ale to dopiero z czasem się nabywa. Proszę przygotować się do następnego aktu.

Tymczasem tak w lożach jak i na parterze toczyła się między publicznością rozmowa o nowej debiutantce. Panie, przegryzające cukierki, nie mogły pojąć, dlaczego tak skończenie piękna osoba została aktorką, kiedy i tak, z tą iście czarującą powierzchownością mogła zrobić karyerę przez zamążpójście. Młode panienki rozwodziły się nad jej szczęściem, godnem zazdrości... Te oklaski, uwielbienia, hołdy — to musi być szczytem pomyślności — to musi być bezgraniczna, upajająca rozkosz. Każda chciałaby choć przez jedną chwilę w życiu być na jej miejscu. Jedna z entuzyastek odważyła się nawet wygłosić:

— Ach! jedną chwilę taką przeżyć, jaką przeżyła dzisiaj ta Dora... a potem umrzeć. — Miała intencyę dalej jeszcze wypowiadać swą myśl, ale ojciec przy niej siedzący szepnął jej do ucha, że jeżeli jedną jeszcze niedorzeczność doda do tych, które już wypowiedziała, to pójdzie z teatru do domu.

W loży klubowców zawyrokowano stanowczo, że jeśli na prawdę Dora chce dobrze grać, to powinna się w którym z nich zakochać, inaczej będzie grać bez życia, jak posąg. W pierwszym rzędzie krzeseł jakiś młody obywatel, widocznie ze wsi, zwierzył się swemu sąsiadowi, że na grze artystek bynajmniej się nie zna — ale że młoda debiutantka jest prześliczną dziewczyną, i to mu najzupełniej wystarcza.

Lecz pod blaskiem olśniewającym tego niezwykłego powodzenia, przypatrzmy się bliżej bohaterce dramatu, gdy po ostatniej scenie, wystrzałem z rewolweru zabija kochanka, a sama pada, zadawszy sobie cios śmiertelny sztyletem, gdy po zapadnięciu kurtyny, powstała przy pomocy któregoś z przyszłych kolegów i przeszła chwiejnym krokiem do garderoby, miała w uszach szum... w głowie zamęt... świat cały kręcił się przed jej oczyma... a ta burza oklasków woła ją na scenę. Szczęściem zastała już swoją starą Martę, która przyszła po nią.

— Ach, dobrze, że jesteś Marto! — rzekła — postaraj mi się o szklankę wody zimnej; tak mi słabo... zmęczyłam się.

— Oj, po co też to takie rzeczy wyrabiać? — strofowała Marta i pobiegła po wodę, lecz zaledwie uchyliła drzwi, odebrała z rąk młodego aktora szklankę wody, którą jej podał, a sam usunął się dyskretnie.

— Niech się panienka napije — ot tak — będzie zaraz lepiej.

Dora przysunęła się do lustra, a poprawiając włosy, ujrzała się białą jak marmur, lecz nie było czasu czekać, dyrektor niecierpliwie pukał do drzwi, nagląc do wyjścia. Zrobił to wielkie ustępstwo dla niej, że towarzyszył jej raz jeszcze na scenę. Zimnym ukłonem dziękowała, wzrokiem ogarniając całą publiczność. Na jednej loży zatrzymała chwilę oczy i lekko się zarumieniła, co jej dodało uroku i powróciło naturalną cerę. Panowie zauważyli zaraz po tej metarmofozie cery, że nie była wyróżowaną i że miała przepyszny koloryt twarzy, tylko mało życia... Mało życia — gra jak posąg! Wywoływano debiutantkę jeszcze natarczywie, lecz już nie wyszła.

— Marto zbieraj rzeczy do kosza, idziemy — rzekła i naciągała futerko. — Tak mi spieszno do domu. Powiedz, położyła się mama? Jadła kolacyę?

— Pani się położyła — rzekła Marta — ale nic nie jadła.

— A obiecała mi, że będzie spokojną. Boże mój! nim się oswoi, będzie cierpieć. — I łzy puściły się strumieniem z ocz — tej zazdrość budzącej istoty.

Wybiegła na ulicę, a za nią z koszykiem Marta, która ledwo mogła dorównać jej kroku. Za nimi pędził jakiś lowelas z monoklem w oku — proponując dorożkę. Dora spieszyła tem bardziej.

— Jeszcze i to — szepnęła sama do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żarcie jest połowa prawdy," przytaczamy z owego monologu część najbardziej charakterystyczną. Subjekt sklepu katolickiego opowiada:

Mój stary to okrutny komik!... A głupi!... strach, jaki on okrutnie głupi!... aż mi wstyd, że jestem u niego subjektem!... Ale on nie był taki głupi, o nie!... Był czas, kiedy sama pryncypałowa mówiła: „mój Ferdek ma rozum!" Oho!... przepadło!... Jak Ferdka ubrali w radę miejską, tak od tego czasu pożegnał się z rozumem! — Coś go zawiało, urzekło!... Ja mu tu o interesach gadam: a proszę pana pryncypała, a to — a tamto — a jeszcze tamto... a on się na mnie patrzy, jak na zegar ratuszowy i pada: nie mam czasu, mam cały majistrat na głowie! Dobryś,.. Majistrat na głowie! djabła tam majistrat! — ma poszwarcowaną fryzurę, proszę państwa, ale to szwarcu tyle, że proszę siadać! (Po chwili:) Okrutny komik!... Pamiętam, przed laty — kiedy magazyn otworzył na rogu ulicy, co to się działo — gwałtu! Nie dojadał, nie dospał, nie dokurzył, nic — tylko o magazynie gada i gada, aż się we łbie kręci. Myślałem, wszystkich żydów wymorduje! na nic im konkurować!... on im wylepi i wymiecie do cna! Punkt o ósmej sam ze stróżem kamienicy otwierał magazyn, sprzątał piórkiem, przewietrzał, kadził, włazil na drabinę — drabina trzeszczy! a on nic — tylko lezie i łezie, zagląda, maca, liczy, przelicza, sortuje... Raz trzasnął z drabiny, ale na szczęście trzasnął w praktykanta, przyciupał go skrzynką, zresztą obaj wyszli zdrowi. Okrutny komik!... Bywało, wchodzą kundmani do magazynu, a tu mój stary wylatuje z poza kasy jak korek z szampanówki, kłania się, zaprasza, sam służy, podaje, zachęca, towar prezentuje, wywija nóżkami jak baletnica — myślałby kto: zwaryował: A on nie — nie zwaryował, tylko go tak kupiecka gorączka rozbierała... Sam siedział przy kasie, a nie siedział on, to stara wysiadywała jaja... Pieniądze, powiadam państwu, płynęły — jak pada Feldman — „oknamy i drzwamy!" Kilka lat tak było, aż tu nagle mój stary zostaje radnym miasta. No, wiwat! Jak też on został tym radnym, tak z miejsca sprawił sobie dwa szykowne garnitury, pomeblował pomieszkanie, żonę, córkę, matkę, siostrę, kucharkę, pokojówkę — wszystko co się dało przemeblował i dobryś!... Jak go zobaczyłem w nowym garniturze, i przemeblowany cały dom, tak odraza pomyślałem sobie: u! źle!... pryncypał popuści!... No i popuścił!... Ani mu w głowie magazyn!... Co tam magazyn!... Bo żeby to tylko majistrat! — ale ba!... we łbie się staremu pokiełbasiło i on chce być posłem z miasta!... Pada: mogę być radnym miasta, to i czemu nie mam być posłem z miasta?... Waryat!... Jak Boga kocham, sprawiedliwy waryat!... Teraz, to jak przyjdzie do magazynu, nic — tylko o polityce gada: Francya, Anglia, Chiny, Macedonia... (płaczliwie:) jeszcze na całe nieszczęście nie tak dawno jak został królem kurkowym na strzelnicy!... Półtora nieszczęścia, niech mnie djabli porwą!... Państwo się śmiejecie, ale mego starego tak to królestwo rozsadziło, że jeszcze odrobina, a będzie eksplozya. Stary pęknie, jak Boga kocham, że pęknie!... On, król — — i róbcie z nim co chcecie, kiedy on radny miasta, przyszły poseł na niedoszły sejm krajowy i król!... A tu magazyn djabli biorą!... Żydkowie z naszej ulicy śpiewają majufes! — już się nawet pytają, jak wysoko idzie czynsz za lokal!... Rozpacz!.... powiadam państwu rozpacz!... Pokinąłbym wszystko, gdyby pryncypał nie miał pryncypałówny!... Ach, ta pryncypałówna!... panna Józia!... to śliczności! delikatesy! — palce oblizywać!.., Ja ją tak kocham!... okrutnie ją kocham!... Ona mnie także kochała, ale odkąd stary został dygnitarzem, jakby kto z niej wymiótł!... Patrzy się na mnie jak jaka księżniczka. Dawniej mówiła do mnie: pan Stanisław, panie Stanisławie — pan nie łaskaw na nas... a teraz mówi do mnie: panie subjekcie i patrzy na prawo, kiedy ja stoję na lewo... To ci szczęście. (Z gniewem:) Subjekt nie subjekt, gdyby nie ja, djabli wzięliby magazyn i byłaby subjekcya. Człowiek tak haruje, że aż skóra na niem cierpnie. Pilnuję dobra mego pryncypała, jak oka w głowie! — a tu panna Józia, zamiast mi zrobić miłe oczko, traktuje mnie po przez nogę. To się nazywa interes — — — A jak zbankrutujemy panno Józiu, to co, ha?... Pyszczyk panny Józi zmięknie, tylko, że wówczas ja, na siebie otworzę magazyn, zostanę radnym miasta Lwowa, może nawet posłem do Rady państwa, politykiem i królem kurkowym. A co wtenczas będzie panno Józiu, ha?

(Po chwili): To tak, proszę państwa u katolików, jak się wiedzie, to się wiedzie — ale katolik zamiast pracować tem gorliwiej, zaraz popuszcza i jazda na dygnitarstwo. A konkurencya z żydkami co? Taki żydek, proszę państwa, jak ma w szabas zamknąć sklep, to jego serce boli, a mój pryncypał, że odrobinę porósł w pierze, jużby zamykał budę i kupił sobie wieś. Mój pryncypał pada, że on także tyle wart, co szlachcic! On powiada, że na nim stoi dobrobyt kraju. Akurat!... stoi... dobrze mi stoi!... żeby nie ja, jużby dawno wisiał!... Ach, ta panna Józia!... Oby Pan Bóg oświecił jej główkę z grzywką... Ma cudowną grzywkę! No, i co z tego? — kiedy staremu magazyn obrzydł i jej się zachciało wyjść za koncepistę. Koncepista i koncepista! — pada, niech jak chce wygląda, ale musi być koncepistą! Subjektami gardzi.

* * *

W ostatnim numerze dwutygodnika krakowskiego *Życie*, pisma będącego jak wiadomo, organem „najmłodszych", a więc p. Przybyszewskiego i całego zastępu bardzo niezawodnie zdolnych, ale niezaprzeczenie zanadto ekscentrycznych młodych poetów, malarzy i powieściopisarzy, znajdujemy na naczelnem miejscu następujący wiersz pióra p. Stanisława Brzozowskiego:

O, korowody umarłych cieni
Wśród wirowań eterów przestrzeni,
O płynące kaskady
Pod zamyślonych iw czarne arkady!

O, bez skrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów,
O, pląsy, pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów!
Lubicie kamelie
— Ofelie?
Akacyowe puchy
Czekające na wiatrów podmuchy
— Izydoro,
— Lenoro?
Na szkarłatach królewskich lilie,
— Emilie?
Tuberozy, co czarem odurzeń tchną,
— Ninon?

O, korowody umarłych cieni
— Ofelie, Izydora, Lenora, Emilie, Ninon —
Wśród wirowań eterów przestrzeni
O, płynące kaskady
Pod zamyślonych iw czarne arkady! itd. itd.

Szanowny czytelniku może zrozumiałeś ten wiersz, my niestety jesteśmy już tak starzy, że go nic nie rozumiemy. Ale oto dzięki zwykłej zbieżności wypadków przyniósł nam *Kuryer warszawski* w odpowiedziach od Redakcyi wiersz jakiegoś wcale nieutalentowanego poety. Redakcya *Kuryera* wiersz ten odrzuca, i bardzo słusznie, jako głupi i niedorzeczny. Ale niechże teraz bezstronny czytelnik nienależący ani do partyi starych literatów, ani do partyi najmłodszych literatów, w końcu nawet nienależący wcale do literatów, zechce łaskawie powiedzieć, czy ten wiersz głuptasa jakiegoś, który *Kuryer warsz.* odrzuca, nie jest koniec końców zrozumialszym, niż ów p. Brzozowskiego w *Życiu*. W *Kuryerze warsz.* czytamy:

Panu Ignacemu K. — Żałujemy, że dla braku miejsca nie możemy wydrukować w *Kuryerze* wierszy pańskich, w których pan swojej Beatryczy

„Dajesz miłości dowód oczywisty,
Czy też sympatyi dowód przezroczysty";

chcąc jednak zaznajomić czytelników z pańskim talentem, przytaczamy mały wyjątek:

„Tyś istota idealna,
Z dużym wabiem zalotnością,
Którą wielbię choć z przykrością!
Bo ja jestem tuż przy tobie,
Nic z nikogo sobie robię,
Bom jak wtedy pełen dumy,
Jakbym wszystkie zjadł rozumy.
A bez ciebie jam robaczek,
Skromny, cichy, szkolny żaczek".

Gal. kasa Oszczędności.

Wypracowanie nowych statutów dla Kasy oszczędności powierzono p. Decykiewiczowi, sekretarzowi ministeryalnemu. Ustawa, mocą której kraj obejmie gwarancyę za wkładki ulokowane w Kasie oszczędności, przyjdzie pod decyzyę Sejmu stanowczo w przyszłym tygodniu. Będzie ona traktowana jako sprawa nagła. Suma zobowiązań wekslowych pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, względem Kasy oszczędności dosięga cyfry siedmiu milionów, jak już ostatecznie stwierdzono. Właściwy dług atoli firmy Wolski i Odrzywolski wynosi tylko nie wiele więcej nad 1½ miliona, reszta są to długi p. Szczepanowskiego, za które pp. Wolski i Odrzywolski przyjęli gwarancyę, razem ze swoimi długami, do wysokości pięciu milionów.

Po objęciu zarządu Kasy oszczędności przez komisarza rządowego w chwilach największego popłochu wybrana przez walne zgromadzenie członków Kasy oszczędności dyrekcya postawiła jak wiadomo żądanie, ażeby jeden z jej członków miał także ingerencyę w zarządzie i jeden z kluczy od kas. Komisarz rządowy zgodził się na to, a dyrekcya wyznaczyła p. Juliusza Mikolascha swym delegatem do zarządu, zastępcą zaś jego p. Jana Breuera. Obaj ci panowie przekonali się jednak, że nie mogą podołać włożonym na nich obowiązkom, gdyż wymagałoby to, ażeby oni stale w biurze Kasy urzędowali, dla tego też zrzekli się tej godności. Ponieważ dr. Stroynowski oświadczył się z gotowością poświęcenia kilku godzin dziennie urzędowaniu w Kasie, przeto prawdopodobnie on fungować będzie w zarządzie jako reprezentant wybieralnej dyrekcyi.

O wzmagającem się uspokojeniu klientów Kasy świadczy najwymowniej ta okoliczność, że z wypowiedzianych wkładek, które wczoraj były płatne, nie zgłoszono się po odbiór jedenastu tysięcy zł., lecz pozostawiono je nadal w Kasie.

* * *

Orzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wskutek artykułu w Nr. 40 z dnia 18-go b. m. „O galicyjskiej Kasie oszczędności" i wymienienia tamże mojej osoby w przeciwstawieniu do innych, a w szczególności do pana dyrektora Zimy czuję się w obowiązku dla dania świadectwa prawdzie prosić W. Pana Redaktora o łaskawe pomieszczenie obecnego listu w szpaltach swego pisma.

Nie moja w tem zasługa, że stoję na czele kilku przemysłowych zakładów, ale właśnie pana Zimy, który nam zaufał i kredytu udzielił. Przy najusilniejszej pracy przemysłu fabrycznego bez kapitału rozwinąć nie można. Za mało rozbudzony jest u nas zmysł łączenia się drobnych kapitałów w większe spółki dla zakładania fabryk przemysłowych, tak potrzebnych krajowi. Pan Zima czuł to i nie jednemu przemysłowcowi midodatnio pomógł bez narażenia galicyjskiej Kasy Oszczędności na szkodę, a nie zawodząc się na zaufaniu udzielanym, zbierał procenta dla Instytucyi, a dla siebie słuszną wdzięczność.

Jak cenić to należy, wie tylko ten, który u nas wskutek zupełnego braku banków przemysłowych miał chęć i energię, a nie miał funduszów dostatecznych do pracy. Chwilowy brak galicyjskiej Kasy Oszczędności przemysł bardzo odczuje, a najbardziej początkowy i będący na dorobku. Kraj, mojem zdaniem, uznając potrzebę przemysłu, powinien usunąć tę lukę, a nie zmarnował by wytężenia pojedyńczych jednostek i siły wyciągających się rąk do pracy dla pożytku swego i ogółu. Jeszcze raz zaznaczam, że za wiele zasługi przypisał mi W. Pan, zaliczając mnie do liczby zasłużonych ludzi, co właśnie poprzednio udowodniłem.

Uniżony sługa *Jan Lewiński.*

Tyle słów p. Lewińskiego. Owóż uczucie wdzięczności jest tak pięknem, szlachetnem i podnoszącem zarówno tego, który je żywi, jak i tych wszystkich, którzy są świadkami jego objawów, że z całą przyjemnością wydrukowaliśmy ten list p. Lewińskiego i z całem uznaniem dla tego pięknego przymiotu którego on złożył nowy dowód. Dla p. Zimy musi to być bardzo przyjemnem, gdy dzisiaj, opuszczony przez wszystkich, a szarpany troską o byt tej instytucyi, na której czele stał przez lat tyle widzi, że są ludzie, którzy żywią dla niego wdzięczność za pomoc, jakiej im udzielił Jaka szkoda, że nie ograniczał się był do udzielania tylko takiej pomocy w interesach rzetelnych, na zdrowych i rozumnych zasadach opartych, a puszczał się na spekulacye. które Kasę oszczędności do ruiny doprowadziły Z drugiej znów strony, co za wstyd dla tych, którzy widząc, że p. Zima zahypnotyzował się gorączką spekulacyjną, tak strasznie wyzyskiwali i jego dobrą wiarę i zapał jego w niesieniu pomocy wszelkim instytucyom, rozbudzającym ruch przemysłowy, lub mającym pozory rozbudzania tego ruchu Tak, powtarzamy wyraźnie, pozory, bo stanowczo utrzymujemy, iż ani skupywanie gruntów naftowych, ani też wydawanie *Słowa polskiego* nie możemy uważać za pracę przemysłową. I owszem i jedno i drugie uważamy za czyny, pozbawione zupełnie charakteru tego, iż miały na celu pożytek kraju. Nabywanie spekulacyjne terenów naftowych miało jedynie na oku wzbogacenie się tych jednostek, które je nabywały, kosztem tych, które je sprzedawały, mogli na tem zarobić pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski, ale dla kraju było to rzeczą zupełnie obojętną, bo te tereny były już w Galicyi i do kogoś z obywateli kraju należały.

* * *

Rozesłano interesowanym następujący okólnik z dnia 17-go b. m: „Ponieważ galicyjska Kasa oszczędności dla zaspokojenia swoich wierzytelności od pp. Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego przypadających, zaprowadziła przymusowy zarząd sądowy należącej do tychże dłużników kopalni nafty w Schodnicy, przeto celem zastanowienia się, w jaki sposób kopalnia ta w przyszłości ma być administrowaną, tudzież w jakich ratach i w jakiej wysokości spłaty reszty wierzycieli mają być uskuteczniane, mamy zaszczyt za wiedzą c. k. komisarza rządowego galicyjskiej Kasy oszczędności, tudzież za zgodą i po porozumieniu się z pp. Wacławem Wolskim i Kazimierzem Odrzywolskim zaprosić Wielmożnego Pana na poufne zebranie wszystkich wierzycieli, które się odbędzie dnia 27 lutego b. r. o godzinie 10 rano w sali obrad domu naftowego przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I p.

Z poważaniem *Bolesław Łodziński*, sądowy zarządzca przymusowy. *Dr. Paweł Dąbrowski* doradzca prawny gał. Kasy oszczędności we Lwowie".

* * *

Gazeta narodowa donosi:

Dalsze badania ksiąg Kasy wykazały, iż długi pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego dochodzą kwoty 7 milionów i że już w czasie panującego nawet popłochu, bo 15 stycznia jeszcze kilkanaście tysięcy kredytu im p. Zima udzielił. W niedzielę ostateczny bilans zostanie już zestawiony, który umożliwi dokładny na rzecz całą pogląd.

W poniedziałek odbędzie się konferencya posłów u Namiestnika, celem zastanowienia się w kwestyi przedłożenia dla Sejmu, dotyczącego gal. Kasy oszczędności. Chodzi o to, aby kraj przyjął gwarancyę za wkładki do wysokości 3½ milionów, pod warunkiem, że zarząd Kasy będzie zupełnie zmieniony. Ma być ustanowionych 3 dyrektorów, wybieranych przez radę zawiadowczą, a zatwierdzanych przez Wydział krajowy. Znaczną ilość członków rady zawiadowczej ma wybierać Sejm. Istniejący wydział Kasy oszczędności odpadnie. Konferencya ta poselska u p. Namiestnika rozstrzygnie, czy przedłożenie o gwarancyi i zmianie statutów ma wnieść Wydział krajowy, czy rząd.

Od dwóch dni obiega niektóre dzienniki pogłoska, jakoby były namiestnik ks. Sanguszko zwrócił się był, wedle jednych do hr. Pinińskiego, wedle innych do dr. Zgórskiego, a wreszcie wedle niektórych do dr. Marchwickiego z oświadczeniem gotowości złożenia miliona zł. na rzecz Kasy. W tej formie obiegające pogłoski są nieprawdziwe. Prawdą jest tylko, iż ks. Sanguszko, bawiąc u brata swego w Sławucie, pisał do dr. Marchwickiego z zapytaniem: ile właściwie jest prawdy na wieściach o Kasie oszczędności krążących, dzienników krajowych bowiem w Sławucie mu brak dla zaczerpnięcia w tym kierunku informacyi. Zarazem ks. Sanguszko dodał, iż może byłoby wskazanem, aby majętni w kraju złożyli się na pokrycie niedoboru, celem uniknięcia skandalu w obec obcych, a w takim razie i na udział w tej akcyi ks. Sanguszki liczyć można. Kwoty jednak żadnej ks. Sanguszko nie wymienił, co jest rzeczą tem naturalniejszą, iż nie miał wiadomości na jaką stratę Kasa oszczędności narażoną została.

Z izby sądowej.

Lwów 18 lutego.

(Oszustwo.)

Rozprawa przeciwko oskarżonym o oszustwo włościanom z Zubomostów (w powiecie kamioneckim) Mikołajowi Greniuchowi i Hryciowi Sytarowi, skończy się prawdopodobnie dzisiaj. Pierwszy z nich przedstawia się jako typ wiejskiego matacza obznajomionego wcale dobrze praktycznie z ustawą hipoteczną, cywilną i karną, z drogami dozwolonemi i wzbronionemi, chociaż jest analfabetą. Przed sądem udaje Greniuch naiwnego chłopa, niby nie rozumie, co się doń mówi, w odpowiedziach swych jednak wciąż się wikła i zdradza. Natomiast Hryć Sytar, dobroduszny, siwy staruszek, zna się widocznie więcej na wódce, niż na procedurach sądowych. Był on w ręku Greniucha tylko bezmyślnym narzędziem jego matactw. Sprawa, w którą go Greniuch uwikłał, jest nader charakterystyczną. Sytar darował był swojej żonie majątek, pod warunkiem, że żona ma go utrzymywać do końca życia. Lecz niewdzięczna Sytarowa dokuczała ciągle staremu mężowi, przyjmowała u siebie kochanków, którzy nieprzeszkadzającego im zresztą wcale staruszka poszturkiwali. Sytarowa także bijała swego męża, wreszcie wyrzuciła go z chałupy a ofiarowany jej grunt sprzedała niejakiej Mandelkornowej. Ale w przeprowadzeniu tej zmiany własności w księdze gruntowej gminy Zubomosty nastąpiła zwłoka, tak że majątek był jeszcze zaintabulowany na imię Sytara. Z tej okoliczności skorzystał Greniuch, i nakłonił Sytara do sporządzenia fałszywego skryptu dłużnego, według którego Sytar niby to zaciągnął u Greniucha dług na 200 zł. Sytar mniemał, że w ten sposób narobi żonie kłopotu, a prócz tego Greniuch obiecywał mu dać 100 zł. z wyegzekwowanego na byłej jego majętności długu. Rzecz cała wyszła jednak na jaw w procesie cywilnym, który Mandelkornowa wytoczyła przeciw oskarżonym o unieważnienie skryptu. Sytar chciał podczas tego procesu przyznać się do wszystkiego, ale Greniuch stanął mu na przeszkodzie, wnosząc rekurs od uchwały sądowej, wzywającej Sytara do osobistego jawienia się w sądzie.

Podczas rozprawy obrońca Sytara dr. Loria akcentuje ten fakt, jako przemawiający na korzyść Sytara i zapytuje Greniucha: „Czemuście przeciw tej uchwale wnieśli rekurs? Widocznie baliście się Sytara, aby nie zdradził, że skrypt był pozorny?" P. przewodniczący uchylił jednak to pytanie jakko suggestywne i przy tej sposobności wywiązała się między nim a obrońcą d-rem Lorią krótka polemika o to, czy obrońcy nie przysługuje prawo zadawania pytań suggestywnych, czy nie.

W szeregu świadków, powołanych do rozprawy, znajdowała się i matka Greniucha, która, nie korzystając z prawa zrzeczenia się świadectwa, zeznawała pod przysięgą i chcąc ratować syna opowiedziała, że Sytar pożyczył istotnie od Greniucha 200 złr. To zeznanie, brzmiące bardzo nieprawdopodobnie, wywołało szereg pytań ze strony prokuratora, wobec których matka Greniucha zaczęła się wikłać i mięszać. P. prokurator zażądał tedy natychmiastowego uwięzienia Greniuchowej pod zarzutem krzywoprzysięstwa i odprowadzenia jej do aresztów śledczych, co się też stało.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Stanisławów, 17 lutego.

(Z tragedyi życia.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych stawała Ołeksyna Podwysocka z Buczacza, oskarżona o pozbawienie życia swego kilkumiesięcznego dziecka. Rozprawa wykazała, że oskarżona w przystępie rozpaczy, spowodowanej brakiem wszelkich środków do życia i niemożnością utrzymania dziecka, które z głodu w oczach jej ginęło, wrzuciła niemowlę do rzeki Strypy, a następnie sama zgłosiła się do sądu. Sędziowie przysięgli uznali, że oskarżona działała pod wpływem nieodpornego przymusu i zaprzeczyli jednogłośnie jej winę, przeto trybunał wydał wyrok uwalniający.

Za inicyatywą przewodniczącego wiceprezydenta p. Fangora zebrali sędziowie przysięgli i członkowie trybunału między sobą kilkanaście guldenów i udzielili pierwszej pomocy uwolnionej z więzienia Podwysockiej.

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Wiadomości urzędowe. Rada szkolna krajowa uchwaliła zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Bronisławę Pauliczek starszą w Perehińsku, Hieronima Przepilińskiego kier. w Sokalu na Zabużu, Pawła Bochenka star. w Bieczu, Józefę Majerównę mł. w Niepołomicach, Waleryę Dymkową mł. w Dankowicach, Maryę Dadakównę w Stradczu, Aleksandra Komarnickiego kier. w Horucku, Alojzego Dymka kier. w Dankowicach, Maryę Próchniewiczównę mł. w Rajbrocie, Stanisława Wojtalewicza kier. w Kąclowej, Zenobiusza Matkowskiego w Zarzeczu i Romana Jurczyńskiego kier. w Streptowie.

Dalej uchwaliła Rada poruczyć naukę języka ruskiego w gimnazyum w Brzeżanach ks. Michałowi Sadowskiemu, oraz zamianować: Bronisława Wopalkę aplikantem IV gimnazyum we Lwowie i ks. Leona Łażnickiego suplentem katechetą gimnazyum akademickiego we Lwowie.

Bankiet dla p. Laskowskiego. Obywatelstwo m. Krakowa i powiatu krakowskiego wydało we czwartek ucztę w Krakowie w Grandhotelu na cześć p. delegata Laskowskiego, z okazyi odznaczenia go przez monarchę orderem Leopolda. Do stołów zasiadło około dwieście osób, na galeryach zebrało się grono pań. P. Laskowski siedział między b. ministrem p. Dunajewskim i dowódzcą korpusu krakowskiego jenerałem Alborim. Pierwszy toast wzniósł prezydent miasta p. Friedlein, wyrażając cześć i uznanie p. Laskowskiemu, jako temu, który obowiązki swe publiczne w dzisiejszych trudnych czasach pełni ku zupełnemu zadowoleniu rządzących i rządzonych. P. Laskowski — mówił prezydent — jest prawdziwym urzędnikiem-obywatelem, umiejącym odczuwać wraz z nami złe i dobre dla miasta chwil. Kilkuletnia jego działalność w Krakowie przyniosła już znakomite owoce, których przyszłość niezapomni.

P. delegat Laskowski w odpowiedzi zaznaczył, że od pierwszej chwili wstąpienia do służby publicznej, kierowała nim jedna myśl, jedno gorące pragnienie: wiernego służenia krajowi. Nie mógł jednak przypuszczać, że po 25 latach pracy doczeka się takiego uznania współobywateli, jakie go właśnie spotyka. Pracę dla kraju ofiarował z głębi duszy i bez sobkowstwa i stara się, by młode pokolenie, oddane jego przewodnictwu, przejęte było również chęcią gorącej i pełnej poświęcenia pracy dla kraju, ażeby każdy myślał nie o sobie, ale o sprawie, której służy. Dziękując więc za uznanie jego pracy, zapewnił, że jak dotąd, tak i nadal pozostanie wiernym celowi swojego życia i wychylił puhar na cześć rzetelnej pracy dla kraju.

Na lwowską wystawę sztuk pięknych nadesłali najnowsze swoje prace: Augustynowicz „Portret kobiecy" Daczyński dwa „Krajobraz", Harasimowicz dwa „Widoki", Kotowski Damazy „Portret dra Tatarczucha" i „Portret synka artysty", oraz „Widok na Lwów", Kruszewski „Madonna", Pająkówna „Portret Karola Brzozowskiego", „Dzieci wiejskie", „W cieniu drzew" i „Marzenie", Pełczyński „Krajobraz", Popiel Włodzimierz dwa „Widoki", Reyzner Mieczysław „Krajobraz", Rybkowski Tadeusz „Polowanie na kaczki", Szerner „Widok Krakowa", Wyspiański „Studyum" i „Krajobraz", Winterowski „Wschód księżyca" i „Widok jesienny".

W skład jury krajowego turnieju szermierzy, który się odbędzie we Lwowie od 12 do 16 kwietnia 1899 roku wchodzą: J. Eksc. F. M. Por. Gustaw Scharneck Plentzner jako przewodniczący, Dr. Aleksander Raciborski i Zdzisław Obertyński jako jego zastępcy, tudzież pp. Juliusz hr. Bielski, Fryderyk Dreher, Zygmunt Duczyński, Dr. Jan hr. Drohojowski, Edmund Egelmayer, Henryk Mostowski, Dr. Stefan Niementowski, Dr. Władysław Niemiłowicz, Stanisław Przyłuski, Fryderyk Raus, Edmund Schedivy, Jan Straszyński, Dr. Tadeusz Sołowij, Dr. Tadeusz Tarasiewicz. Lista jurorów nie jest jeszcze zupełna, gdyż kilka osobistości zaproszonych przez komitet na jurorów, dotychczas nie zawiadomiło komitetu o przyjęciu wyboru.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Zamianowani: ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz w Buczaczu, dziekan czortkowski dziekanem buczackim; ks. Michał Piotrowski, proboszcz w Skałacie, dziekanem tarnopolskim; ks. Ludwik Winter katechetą w szkole realnej we Lwowie. Odznaczony expos. canon.: ks. Jan Skórzak, proboszcz w Łozowej. Instytucyę kan. otrzymali: ks. Feliks Brzezicki na probostwo w Żelechowie, ks. Jan Karol Stecz na prob. w Wiesenburgu. Konkurs na probostwo św. Anny i na posadę jednego wikaryusza przy kościele archikatedralnym we Lwowie rozpisany do końca marca b. r.

Dyecezya tarnowska. Odznaczeni: ks. Ernest Christ, proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski, rokietą i mantoletą; ks. Ludwik Kozak, proboszcz w Łososinie, ks. Franciszek Górski, proboszcz w Pisarzowej expositorio canonicali. Zamianowany ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie, wicedziekanem w dekanacie limanowskim. Przeniesiony ks. Zachara z Czarnej do Bolesławia.

Dyskusya w sprawie wodociągów. We czwartek i piątek toczyła się bardzo ożywiona dyskusya nad planami p. Smrekera dla wodociągów lwowskich. Delegowany przez namiestnictwo inżynier Ingarden, który miał plany zbadać i przedłożyć opinię, od której jest zawisłem udzielenie koncesyi na budowę wodociągów, bardzo szczegółowo roztrząsał w obecności p. Smrekera sporządzone plany, a zbadawszy je gruntownie, uznał je za dobre i przedstawi namiestnictwu wniosek o udzielenie koncesyi.

Honorowe obywatelstwo uchwaliła nadać staroście hr. Starzeńskiemu Rada m. Podgórza. — Rada m. Kozowy uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo p. Eugeniuszowi Swobodzie, komisarzowi powiatowemu.

W centralnym zarządzie pocztowych kas oszczędności zaprowadzony będzie od 1 marca spoczynek niedzielny. Dyrekcya zwraca przeto uwagę posiadaczy kontów czekowych, ażeby wydawali pilne zlecenia w ten sposób, by urząd pocztowych kas oszczędności mógł je załatwiać zawsze przed niedzielą.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt na posadę ekspedyenta w Wiązownicy w pow. jarosławskim za kaucyą 200 zł. Pobory 260 zł., termin do 1 marca. Zwierzchność gminna Kopyczyniec na posadę inspektora policyi z płacą 300 zł.

Bankructwo, Sąd krajowy we Lwowie otworzył konkurs do majątku niezaprotokołowanego kupca Dawida Mellera we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 7.

Międzynarodowy kongres dla nauki handlowej odbędzie się w Wenecyi w dniach od 4 do 8 maja br. Tematem obrad będzie organizacya szkół handlowych, praktyka komercyalna we wzorowych instytucyach bankowych, stypendya zagraniczne dla celów praktyki handlowej i kilka pokrewnych kwestyi. Komitet zaprasza chętnych do nadsyłania krótkich rozprawek o tych tematach, które będą w całości lub w streszczeniu wcielone do sprawozdania z obrad kongresowych. Kongres odbędzie się równocześnie z międzynarodową wystawą sztuki w Wenecyi, więc uczestnicy jego będą mogli korzystać ze zniżek przy tej okazyi udzielanych przez koleje żelazne, oraz wziąć udział w uroczystościach i zabawach, urządzonych przez miasto Wenecyę. Rządy obcych państw wyszlą na kongres swych delegatów.

Zawiódł się. Wczoraj w południe w Stanisławowie jakiś rzezimieszek wybił szybę w witrynie kantoru Kieslera, a zabrawszy 300 marek pruskich w banknotach, umknął. Właściciel kantoru jednak oprócz szyby, nie stracił nic, gdyż owe banknoty nie były prawdziwe, lecz t. zw. reklamowe, umyślnie dla wystaw kantorowych wyrabiane.

Wielką sensacyę wywołało w Monachium wmieszanie się rządu „ze względów politycznych" do monachijskiego karnawału. „Münchener Neueste Nachrichten" zapowiedziały do pochodu karnawałowego grupę satyryczną na dwóch wozach, z których jeden miał dźwigać „prądy pokojowe", a drugi „kwestyę rozbrojenia". Na pierwszym wozie pożerał olbrzymi Moskal cztery kraje, a mianowicię: Chiny, Afganistan, Persyę i Turcyę. Drugi wóz przedstawiał ogromny kubeł, w którym, to kłócąc się, to godząc, znaleźli się przedstawiciele wszystkich narodów, obradujący nad rozbrojeniem. Przed wozem, eskortowana przez kozaków, jechała różczka pokoju. W porozumieniu z ministerstwem spraw zewnętrznych i rządem zakazała policya przeprowadzenia tych grup.

Aresztowanie Juliusza Kieszkowskiego. Donoszą z Budapesztu: Aresztowanie byłego oficera ułanów, Juliusza Kieszkowskiego, nie wywołało żadnego zdziwienia w kołach, w których chwacki ten oficer do niedawna się obracał. Było wiadomem, że młody człowiek materyalnie zupełnie jest zrujnowanym i żyje prawie wyłącznie z pożyczek przez lichwiarzy na olbrzymie procenta mu dawanych. Kieszkowski łudził się nadzieją, że bogata ciotka długi jego popłaci; utracił jednak zupełnie z powodu swej lekkomyślności przychylność swoich bogatych krewnych. Uchodził za Don Juana i zażywał wielkiego szczęścia u kobiet, dla których tracił wielkie sumy. Jedna z jego przyjaciółek, z powodu której nawet zeszłego roku odbył pojedynek z wysoko sytuowaną osobistością w Austryi, otrzymała od Kieszkowskiego, jako wiązanie w dzień urodzin, wspaniale urządzoną willę. Przeciw Kieszkowskiemu wniósł również jeden z posłów do sądu peszteńskiego doniesienie, albowiem wyłudził on od owego posła 2.000 zł. na weksel. Poseł ten dopiero później się przekonał, że został oszukanym, gdy w dziennikach pojawiło się ogłoszenie rodziny, przestrzegające przed udzielaniem pożyczki Juliuszowi, gdyż rodzina pod żadnym warunkiem długów jego płacić nie będzie.

Zmiany właścicieli realności we Lwowie zaszły w miesiącu styczniu następujące: Teresa Bachowska kupiła od Karola Dziadonia realność w dzielnicy I za 20.000 zł., Józef Eskreis od Samuela Mayera realność w dzielnicy II za 60.000 zł., Marya Prokesch od Markusa Danka realność w I dzielnicy za 17.000 zł., Antonina Gawrońska od Franciszka Gawrońskiego realność przy ul. Lelewela l. 10 za 11.300 zł., Tadeusz Rakowski od Mojżesza Oberhardta realność przy ul. Zyblikiewicza l. 26 za 45.000 zł., Zofia Szeparowicz od Abrahama Lernera w dzielnicy IV za 31.000 zł., Leon Gelles od Markusa Philippa realność w dzielnicy IV za 39.850 zł., Tomasz Najsarek od Joanny Najsarek realność przy ul. Krakowskiej l. 6 za 30.000 zł., Antoni Białec od Salomona i L. Riemerów realność przy ul. Szeptyckich l. 13 za 26.000 zł., Eliasz i G. Hermann od Lajba i E. Dickerów realność przy ul. Gródeckiej l. 69 za 80.000 zł., Marya Topolnicka i Sp. od Hermana Backa realność w dzielnicy I za 111.000 zł., Eliasz Tarlerski od Eliasza Hermana realność przy ul. Janowskiej l. 14 za 30.000 zł.

Zmarli. W Krakowie Jan Ostrowski, prof. konserwatoryum muzycznego, ceniony skrzypek, lat 46; Apolonia z Truszów Kautzka, wdowa po lekarzu, lat 64. — We Lwowie Marceli Steifer, oficyał magistratu, żołnierz z r. 1863, lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +2 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Wymowny dowód.

— Patrz, hrabino, to koń mego brata. Arcydzieło stworzenia. Dla tego konia gotówbym ponieść wszystkie ofiary.

— Przypomnij sobie, kochany hrabio, że niedawno te wszystkie ofiary gotów byłeś ponieść dla mnie.

— Ah, tak, pardon... istotnie, to też ma pani dowód, jak wysoko ją cenię.

Zamiana.

— Mój drogi... jestem w wielkim kłopocie... Pożycz mi dwadzieścia pięć guldenów na pół godziny.

— Tego zrobić nie mogę, ale mógłbym ci pożyczyć pół guldena na dwadzieścia pięć godzin.

Nasi kamienicznicy. (Do żony). Ten urzędnik z drugiego piętra zawsze tak regularnie płaci komorne — możeby mu od kwartału podwyższyć?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Grube ryby", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, Jul. Jeromina i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach Maskoffa, wieczorem „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda, występ Miry Heller, Al. Myszugi, J. Jeromina i J. Szymańskiego. W poniedziałek „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach E. Rostanda. We wtorek „Tannhauser", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, J. Jeromina i J. Szymańskiego. We środę po raz trzeci „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych Program komitetu miejskiego przedwyborczego.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego ul. Brajerowska boczna l. 3.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 lutego.

(Z.) Doniesienia polityczne z Pesztu brzmiały dziś bardziej uspokajająco, gdyż zapowiadały możliwość rychłego rozwiązania obecnego przesilenia. Podobno Koloman Szell otrzymać ma misyę złożenia nowego gabinetu. Pogłoski te wystarczyły, aby wywołać na nowo spekulacyę zwyżkową. Widownią jej był znów nieszczęsny targ walorów górniczych, a manewrowano dziś na nim po dawnemu wypróbowanym sposobem rozpuszczania ponętnych plotek. O Towarzystwie alpejskiem np. mówiono, że przyniosło w roku ubiegłym tak duży dochód, iż gdyby go w całości rozdzielić między akcyonaryuszy, to powinniby otrzymać po 22 złr. dywidendy, atoli zarząd jest ostrożny i postawi wniosek, ażeby dywidenda wynosiła tylko 8 złr., a resztę zysków, aby obrócono na umorzenie dawnych długów. Mówiono także, że skutkiem ulepszeń technicznych obniżyły się koszta produkcyi żelaza z kopalń styryjskich o 60%. Przez kolportowanie tego rodzaju pogłosek udało się wyśrubować kurs alpinów znów o 6 złr., praskie zaś akcye żelazne podskoczyły o 26 złr., gdyż mówiono, że osławione tajne rezerwy praskiego Towarzystwa użyte mają być albo na podwyższenie wartości nominalnych akcyi praskich z 200 na 400 złr. (dzisiejszy kurs ich giełdowy wynosi 1.151 złr.) albo na zwrot akcyonaryuszom w całości nominalnego kapitału akcyjnego w czterech ratach po 50 złr. rocznie. — Schodnickie akcye notowano dziś znów dla odmiany o 30 złr. wyżej, t. j. 860. Wszystkie te jednak harce kursowe z akcyami schodnickiemi wydają mi się kolosalną blagą. Dziś podnoszą się one o 30 złr., jutro spadają o 50 złr. — zdawałoby się zatem, że ludzie dobijają się o te akcye jak o jakiś specyał, tymczasem nie widzę wcale tych, którzyby je kupowali i wogóle niezbadaną dotychczas tajemnicą jest w czyim ręku są te złotodajne papiery. Złośliwi utrzymują, że spoczywają one spokojnie w kasach Anglobanku i naprożno czekają na kupca. Ile w tem jest prawdy, nie wiem, ale w finansowych sprawach jestem z natury wielkim niedowiarkiem i już dlatego nie mam o wartości akcyi schodnickich zbyt pochlebnego pojęcia, że jakkolwiek obracam się wiele w sferach finansowych, ale nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać człowieka poważnego, któryby mi pokazał u siebie choć jedną akcyę schodnicką i którego bym widział przeliczającego wypłaconą od niej dywidendę. Dlatego też cała ta galopada kursowa akcyi schodnickich jest dla mnie czemś tajemniczem a więc podejrzanem. — W akcyach bankowych także przeważał prąd zwyżkowy, z rent zas podniosły się obie złote i wspólna srebrna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·25, węgierskie 398·50, Anglobanki 158·50, Uniony 321·75, Bankvereiny 281·75, Landerbanki 247·75, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 257·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·60, austryacka złota 120·45, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 18 lutego 1899.

Usposobienie słabsze, wobec większej podaży ceny zboża obniżają się. Ceny spirytusu uległy również zmianie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·15 do 950, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·50 do 7·75, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·25 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·25, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 80·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 16·75 do 17·25.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4go do 17go lutego 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9.40 do 9.80, żyto 7.65 do 7.90, jęczmień browarny 7.15 do 7.90, jęczmień pastewny 5.75 do 6.00, owies 6.40—6.65, hoeczka 7.50—8.25, kukurudza zeszłoroczna 5.50—580, kukurudza nowa 5.50 de 5.80, proso 0.— do 0. — groch do gotowania 7.25 do 8.75, groch pastewny 6.10 do 6.50, soczewica 0.— do 0.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.90, wyka 5.25 do 5.75, koniczyna czerwona 46.— do 56.—, koniczyna biała 42.— do 52.—, koniczyna szwedzka 40.— do 60.—, tymotka 17.— do 21.—. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek —.—, rzepak zimowy 10.90 do 11.25, rzepak nowy —.— —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne — do —, chmiel 116.— do 143—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 30.00—31.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 17.25 do 17.50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożnwego na Kleparzu.** Kraków 14 lutego.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem. Pszenicę pomimo trochę wyższych żądań płacono jednak po cenach targu zeszłego, natomiast żyto z powodu większych ofiarowań obniżyło się w cenie o 10 ct.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.55, czerwoną 9.10 do 9.70 złr., żółtą 9.10 do 9.65 złr. żyto 7.90 do 8.50 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7.50 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.30 do 6.60, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony 50.— do 60.— złr., biały 45.— do 55.— zł. kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal Bank dla hendlu i przemysłu

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 18 lutego. Sekretarz stanu Bülow złożył ambasadorowi francuskiemu w Berlinie kondolencyę z powodu zgonu Faure'a.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przed rozpoczęciem obrad, zabrał głos kanclerz państwa ks. Hohenlohe i przemówił w te słowa: „Mam obowiązek wysoką Izbę zawiadomić, że prezydent republiki francuskiej p. Faure zmarł nagle wczoraj wieczorem Jestem pewny, że posłowie niemieckiego narodu zjednoczą się z cesarzem i rządem związkowym w uczuciu szczerej i serdecznej sympatyi dla francuskiego narodu, opłakującego śmierć męża, który jako szef państwa popierał wielkie interesa pokoju, zgody i dobra publicznego narodów. (Oklaski). Pomni wspólnego węzła, który łączy wszystkie narody cywilizowane, także i my dajemy wyraz uczuciu żałoby z powodu straty, jaką poniósł naród francuski, który nigdy nie przestał być jednym z przodowników cywilizacyi“. (Oklaski.) Podczas mowy kanclerza posłowie z miejsc swoich powstali. Prezydent hr. Balestrem stwierdził, że Izba powstaniem uczciła pamięć prezydenta Faure'a.

Paryż 18 lutego. W korytarzach Izby panował wczoraj przedpołudniem wielki ruch. Deputowani zjawili się bardzo licznie i omawiali szanse poszczególnych kandydatów na prezydenta. Jako najsilniejsze uchodzą kandydatury Loubet'a, Meline'a i Dupuy'ego. Radykalni i socyaliści zdają się być skłonni do głosowania na Loubet'a, podczas gdy nacyonaliści i konserwatywni zamierzają oddać swe głosy Freycinet'owi.

Paryż 18 lutego. Niemiecki ambasador hr. Munster udał się wczoraj popołudniu do prezydenta ministrów Dupuy i wyraził mu współczucie w imieniu cesarza Wilhelma, następnie pojechał do pałacu elizejskiego i złożył tam z polecenia cesarza wieniec u trumny Faure'a.

Wczoraj przedpołudniem zwłoki Faure'a zabalsamowano.

Paryż 18 lutego. Zabalsamowane zwłoki Faure'a spoczywają na katafalku w gabinecie, który Faure'owi służył za pracownię. Na piersiach zmarłego złożono wielki krzyż legii honorowej.

Paryż 18 lutego. Pogrzeb prezydenta Faure'a oznaczono na czwartek 23 bm.

Paryż 18 lutego. Złożona z 80 członków grupa postępowych republikanów uchwaliła przez aklamacyę kandydaturę Méline'a. Natomiast grupy demokratycznej lewicy: postępowa grupa „Union“, radykalni i socyaliści, uchwaliły również przez aklamacyę głosować za kandydaturą Loubet'a. Grupy te postanowiły także wysłać deputacyę do Loubet'a z zawiadomieniem o powziętej uchwale. Lewica senatu odbyła także dziś popołudniu naradę i przyjęła kandydaturę Loubet'a. W kołach tych uważają wybór Loubet'a za zapewniony.

Paryż 18 lutego. Komisya senatu dla ustawy rewizyjnej wybrała przewodniczącym swym Guerina.

Rzym 18 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych zawiadomił prezydent ministrów o śmierci Faure'a i poświęcił zmarłemu prezydentowi Francyi serdeczne wspomnienie. Prezydent ministrów podniósł zamiłowanie pokoju u Faure'a i jego zasługi około polepszenia stosunków przyjaznych Francyi z Włochami.

Izba uchwaliła następnie na znak żałoby przez dwa dni nie odbywać posiedzeń.

Paryż 18 lutego. Na wczorajszej radzie ministrów Dupuy podał do wiadomości, że prezydent senatu Loubet zarządził zwołanie kongresu celem wyboru prezydenta rzeczypospolitej na dziś (sobotę) o godzinie 1 w południe. Po naradzie udali się wszyscy ministrowie do pałacu elizejskiego i złożyli rodzinie Faure'a kondolencyę.

Pogrzeb Faure'a odbędzie się na koszt państwa. Wszystkie teatra będą w dniu pogrzebu zamknięte.

Rzym 18 lutego. Prezydent ministrów Pelloux osobiście wyraził wczoraj w ambasadzie francuskiej współczucie z powodu zgonu prezydenta republiki. Minister spraw zagranicznych Canevaro polecił ambasadorowi włoskiemu w Paryżu Torniellemu złożyć wyrazy kondolencyi we francuskiem ministerstwie spraw zewnętrznych.

Paryż 18 lutego. W niedzielę odbędzie się zgromadzenie ludowe bonapartystów, zwołane jednak przez komitet plebiscytowy jeszcze przed zgonem Faure'a. Wiele dzienników wyszło w żałobnych obwódkach. Osoby z najbliższego otoczenia Faure'a twierdzą, że ostatnie słowa prezydenta były: „Przebaczam wszystkim, którzy mnie martwili.“

Berlin 18 lutego. Cesarz Wilhelm przesłał wdowie po Faurze telegraficznie kondolencyę i polecił ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu hr. Münsterowi złożyć w jego imieniu wieniec na trumnie.

Paryż 18 lutego. Dzienniki nacyonalistyczne atakują gwałtownie Loubeta, nazywając kandydaturę jego kandydaturą panamistów i Dreyfusistów. Te same dzienniki przypominają sprawę Artona, którego aresztowaniu miał przeszkodzić Loubet.

Dzienniki radykalne nazywają kandydaturę Méline'a klerykalno-reakcyjną.

Jaures powiedział w artykule umieszczonym w *Petite République*, że właściwie żaden z burżuazyjnych republikanów nie zasługuje na godność prezydenta. Jaurès przypomina, że Méline przez 2 lata żadnego kroku nie uczynił, aby Artona aresztować, podczas gdy Bourgeois zrobił to w ciągu 2 tygodni.

Radykaliści i socyaliści przemawiają za kandydaturą Loubet'a; umiarkowani i konserwatyści za wyborem Méline'a, po którym spodziewają się, iż przyczyni się do uspokojenia kraju.

Paryż 18 lutego. W senacie poświęcił prezydent Loubet gorące wspomnienie zmarłemu Faure'owi, podnosząc, iż umiał on wśród najcięższych warunków stać na straży honoru Francyi. Na znak żałoby odroczono posiedzenia senatu aż do wtorku. Opuszczającego salę Loubet'a żegnano hucznemi oklaskami.

Wiedeń 18 lutego. *Wiener Abendpost* w artykule wstępnym wyraża głębokie współczucie Austryi z powodu straty, jaką poniósł naród francuski. Urzędowy organ stwierdza, że prezydent F a u r e odznaczał się niepospolitą lojalnością i godnie zastępował interesa swego kraju. W Austryi zachowają Faure'owi zawsze wdzięczną i dobrą pamięć.

Cesarz wyraził wczoraj telegraficznie współczucie swe wdowie po Faurze. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski polecił ambasadorowi w Paryżu złożyć kondolencyę imieniem rządu austryackiego, sam zaś udał się z kondolencyą do ambasady francuskiej wczoraj o godzinie 2 po południu.

Paryż 18 lutego. Grupy parlamentu zebrały się wczoraj o godzinie 3 po południu na naradę.

Na wczorajszem, przy nader licznym komplecie odbytem posiedzeniu izby deputowanych, prezydent Deschanel poświęcił gorące wspomnienie Faure'owi. Mównica była obita kirem. Deschanel wyraził się, że w tej chwili uczucia wszystkich Francuzów skierowane są ku rodzinie zmarłego prezydenta, który był wzorem republikanina i któremu wszyscy republikanie zachowają szczerą wdzięczność. Cała ojczyzna opłakuje zgon tego wybitnego męża, którego znamionowała zawsze godność, uprzejmość, łagodność. Naród francuski nie zapomni też, że Faure był tym który utwierdził sojusz nasz z wielkim narodem rosyjskim. Następnie odczytał Deschanel pismo prezydenta ministrów z zawiadomieniem oficyalnem o zgonie Faura, oraz pismo prezydenta senatu Loubet'a, zawiadamiające, że zgromadzenie narodowe celem wyboru prezydenta republiki odbędzie się dziś w Wersalu o godzinie 1-szej w południe. Na tem w myśl wniosku prezydenta posiedzenie izby na znak żałoby zamknięto.

Londyn 18 lutego W Izbie wyższej oświadczył Salisbury, że zabiera głos, by dać wyraz głębokiego współczucia wielkiej sąsiedniej Francyi, z powodu strasznego ciosu, jaki na nią spadł. Faure był szczególnie uzdolniony do zajmywania tak wysokiego stanowiska i trudno go będzie zastąpić, gdyż zarówno w wewnętrznych jak i zewnętrznych stosunkach Europy istnieją obecnie poważne trudności, które potrzeba załatwić ze współudziałem Francyi.

Kimberley oświadczył, że tak on, jak i jego przyjaciele przyłączają się do słów współczucia wypowiedzianych przez Salisbury'ego. Książę Walii był obecny na tem posiedzeniu.

Na posiedzeniu Izby niższej dał w mowie swej kanclerz skarbu Balfour wyrazy współczucia Anglii, z powodu wielkiej straty jaką sąsiednie państwo, przez niespodziewaną nagłą śmierć najwyższego swego urzędnika poniosło.

Campbell Bauermann przyłączył się imieniem lewicy Izby do słów kanclerza skarbu.

Paryż 18 lutego. Telegram cesarza Franciszka Józefa, wystosowany do pani Faure brzmi:

Głęboko wzruszony nieszczęściem, jakie Panią dotknęło, proszę Panią, ażebyś zechciała wierzyć, że biorę najżywszy i najserdeczniejszy współudział w Jej boleści.

Paryż 18 lutego. W korytarzach parlamentu obiega pogłoska, że prezydent ministrów Dupuy nie będzie kandydował z powodu tego, że kandyduje Loubet. Również Freycinet nie będzie przynajmniej w pierwszem głosowaniu stawiał swej kandydatury. Deschanel zaś występuje z gorącem poparciem kandydatury Méline'a. „Agencya Havasa“ potwierdza doniesienie, że Dupuy mimo wezwania nie chce kandydować przeciw Loubetowi, a Méline cofnął swą kandydaturę. Loubet oświadczył delegatom tych stronnictw parlamentarnych, które go prosiły o przyjęcie kandytury, że w razie, gdyby został wybrany prezydentem republiki, zajmie się jedynie obroną republiki.

Paryż 18 lutego. Według zdania lekarzy cierpiał Faure od dłuższego czasu na kurczenie się żył i kulał lekko na lewą nogę.

Budapeszt 18 lutego. Wskutek polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj pojedynek na pistolety pomiędzy redaktorem *Budapester Hirlap* p. Casjthay'em i redaktorem dziennika *Egyetertes* p. Dienesem. Pierwszy otrzymał ciężką ranę w prawą pierś.

Paryż 18 lutego. Do pałacu Elizejskiego nadchodzą bezustannie telegramy kondolencyjne. Między innymi nadesłali także depesze car, we własnem imieniu i imieniu carowej, cesarz niemiecki, król Humbert, królowa Wiktorya, królowa holenderska, król belgijski, portugalski, grecki, serbski, syamski, dalej prezydent szwajcarskiej rady związkowej, wicekról Egiptu i t. d. — Ambasador rosyjski złożył w imieniu cara i carowej wieniec ze wstęgami i napisem: „Naszemu sprzymierzeńcowi i przyjacielowi“.

Umiarkowani republikanie uchwalili wczoraj wieczorem podtrzymywać stanowczo kandydaturę Brissona. Republikanie progresiści przyjęli rezolucyę w sprawie kandydatury Méline'a.

Nacyonaliści, którzy postanowili zwalczać kandydaturę Loubeta, jako dreyfusowską, będą głosować za p. Dupuy.

Waszyngton 18 lutego. Prezydent Mac Kinley polecił amerykańskiemu ambasadorowi w Paryżu, aby wypowiedział rodzinie prezydenta Faure'a gorący współudział w boleści, jaka dotknęła siostrzaną republikę.

Paryż 18 lutego. *Journal* donosi, że o godz. 2 nad ranem zdecydował się wreszcie Méline przyjąć kandydaturę. W pierwszym wyborze będą współzawodniczyć z sobą dwaj główni kandydaci t. j. Méline i Loubet.

Figaro twierdzi, iż Freycinet także będzie kandydował.

Paryż 18 lutego. „Liga patryotów“ wystosowała odezwę do swoich zwolenników, aby dziś przed południem stawili się na dworcu Lyońskim, na który przybędzie Deroulède z Nizzy. Liga ta zamierza urządzić demonstracye uliczne na rzecz kandydatury Méline'a. Policya jednak zarządziła najsurowsze środki ostrożności aby do zaburzeń niedopuścić. Grupa studentów, należących do stowarzyszeń katolickich, urządziła dziś demonstracyę przeciw Loubetowi.

Wersal 18 lutego. Dziś po południu kongres (izba deputowanych wspólnie z senatem) rozpoczął wybór prezydenta przepisanym w tym razie porządkiem, mianowicie wyciągnieniem z urny, do której włożono wszystkie litery alfabetu, tej litery, od której następnie ma się zacząć wywoływanie nazwisk członków kongresu przy imiennem głosowaniu ich nad kandydatami. Ponieważ imienne głosowanie potrwa co najmniej 3 godziny, przeto rezultat wyboru nie może być znany prędzej, jak przed wieczorem.

Berlin 18 lutego. Parlament niemiecki obradował wczoraj dalej nad interpelacyą posła Johannsena w sprawie wydalania z Prus duńskich poddanych. Kilku mówców krytykowało surowo politykę wydalań, nazywając ją niesprawiedliwą i niegodną wielkiego narodu. Poseł Liebknecht powiedział, że w ostatnich 35 latach rząd zgoła nic nie uczynił w interesie złagodzenia istniejących przeciwieństw. Poseł Levetzow (konserwatywny) stając w obronie rządu, twierdził, że chodzi tu tylko o wydalenia cudzoziemców. Aby przeszkodzić niesłychanym agitacyom, potrzebne są odpowiednie zarządzenia. — Na tem przerwano obrady; dalszy ciąg dzisiaj.

Budapeszt 18 lutego. Stronnictwo liberalne Izby deputowanych odbyło wczoraj posiedzenie. Br. Banffy wygłosił, przyjętą hucznemi oklaskami mowę, w której dał pogląd na przebieg rokowań kompromisowych. Przedstawił on, jak to opozycya, która pierwotnie domagała się tylko jego ustąpienia, występowała z coraz to nowemi i z coraz ważniejszemi żądaniami. W tym stanie rzeczy rokowania nie mogły doprowadzić do żadnego rezultatu, a to tem mniej, że opozycya stała upornie przy swoich żądaniach i oświadczała raz po raz, że z innym rządem pertraktacye łatwiej będą mogły doprowadzić do celu.

Na te argumenta odpowiedział rząd, że chociaż mniejszość nie ma bynajmniej prawa stawiać podobnych, jak powyższy, warunków gabinetowi posiadającemu zaufanie większości, i chociaż w konsekwencyi, należałoby nadal prowadzić walkę przeciw obstrukcyi, którą kraj potępia, to przecież zdecydował się do ustąpienia, albowiem wedle jego przekonania widocznie sprawy osobiste są przeszkodą dla osiągnięcia pokoju. W tym duchu też złożył mowca (br. Banffy) sprawozdanie monarsze na przedwczorajszej audyencyi, a dzisiaj w formie urzędowej wniesie prośbę o dymisyę. Niezawodnie korona ożywiona uczuciami konstytucyjnemi, znajdzie w swojej mądrości wyjście z obecnego trudnego położenia, i postara się o to, aby życie konstytucyjne i parlamentarne nie zostało na szwank narażone. Mowca wyraził w końcu nadzieję, że stronnictwo liberalne w niespożytej sile i spojone węzłem solidarności, wytrwa na dotychczasowej drodze, i jak dotyczas, tak i nadal tworzyć będzie pomimo gwałtownych napaści opozycyi potężne w Izbie stronnictwo. Mowca powiedział dalej, że na rząd nie spada bynajmniej odpowiedzialność za obecne trudne położenie. Mowca poczyni, co potrzeba, aby aż do załatwienia przesilenia ministeryalnego nie odbywały się w sejmie żadne merytoryczne obrady.

Kończąc powiedział, że nie żegna się bynajmniej ze stronnictwem, gdyż i nadal należeć będzie do jego organizacyi.

Mowę Banffy'ego przerywano wielokrotnie hucznymi oklaskami, a przedewszystkiem oklaskiwano ustęp końcowy.

Kilku mowców wypowiedziało najgłębsze ubolewanie, z powodu ustąpienia gabinetu i zapewniało br. Banffy'ego że stronnictwo liberalne i kraj zachowają go zawsze w wdzięcznej pamięci.

Wiedeń 18 lutego. O chwilowem położeniu w Budapeszcie donoszą ztamtąd do tutejszych dzienników porannych, że wedle ogólnego zdania, a także kół liberalnych br. Fejervary otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu. Być jednak może, że nie otrzyma jej bezpośrednio po wniesieniu dymisyi przez br. Banffy'ego i że nastanie krótki okres przejściowy, w którym br. Fejervary będzie prowadził dalej rokowania kompromisowe. Wedle dzienników opozycyjnych, opozycya zajmie wobec nowego stanu rzeczy wyczekujące stanowisko.

Gdyby utworzenie gabinetu pod egidą Fejervary'ego nie mogło przyjść do skutku, w takim razie ma być Koloman Szell zawezwany do utworzenia nowego rządu. Opozycya upiera się ciągle przy tem, aby nie dopuścić do powierzenia władzy dyskrecyonalnej prezydenta Izby.

Budapeszt 18 lutego. Wczorajsze posiedzenie Sejmu węgierskiego zamknięto po trzech imiennych głosowaniach. Następne dziś.

Petersburg 18 lutego. *Petersburskje Wiedomosti*, organ ks. Uchtomskiego, otrzymały trzecie ostrzeżenie. Równocześnie zawieszono wydawnictwo na jeden miesiąc.

Wiedeń 18 lutego. Hr. Thun jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych wydał okólnik do organów podwładnych, z poleceniem uproszczenia korespondencyi władz politycznych między sobą i w stosunku do innych władz cywilnych. Mianowicie: odpaść mają w przyszłości wszelkie niepotrzebne tytulatury jak „Swietny“, „Prześwietny“, „Wysoki“, tudzież wszelkie podobne dodatki stylistyczne. Tak samo na adresach tytuły mają być wypisywane zwięźle i bez dodatków niepotrzebnych. Tak naprzykład adres ma brzmieć: „Do pana c. k. namiestnika“; „Do pana c. k. ministra“ itd. Podobne rozporządzenia wydały także inne ministerstwa.

Jassberenyi na Węgrzech 18 lutego. Z powodu kontrowersyi politycznej, odbył się tu pojedynek na szable między liberalnym właścicielem dóbr Almassym i dziennikarzem opozycyjnym Lingauerem. Lingauer ciężko ranny.

Wiedeń 18 lutego. Arcyksiężna Marya Immaculata, matka arcyksięcia Leopolda Salvatora, który mieszkał we Lwowie, zmarła dziś o godzinie 9¼ rano.

Lussinpiccolo 18 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu na inspekcyę eskadry.

Wiedeń 18 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował pozasłużbowego prezydenta wyższego sądu krajowego Krallenburg-Kralla stałym członkiem tzybunału państwowego.

Petersburg 18 lutego. *Pr. wit. Wiest.* ogłasza manifest carski w sprawie ustawodawstwa Finlandyi. Car postanawia, iż odtąd każdy projekt ustawy po zaopiniowaniu go przez finlandzkiego jenerał-gubernatora, oraz sekretarza stanu i senat finladzki, ma być przedłożony radzie państwa. Ta zbada go, wspólnie z finlandzkim jenerał-gubernatorem, z finlandzkim sekretarzem stanu i członkami senatu finlandzkiego, których mianuje car.

Paryż 18 lutego. Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* gwałtowny artykuł przeciw Loubetowi, w którym przypomina, jaką to rolę odegrał Loubet w sprawie panamskiej 1892 r. Wówczas Beaurepaire był jeneralnym prokuratorem, a Loubet prezydentem ministrów. Beaurepaire twierdzi w artykule tym, iż Loubet z umysłu starał się przeszkodzić aresztowaniu Jakóba Reinacha, i zapytuje: „Czyż taki człowiek godnym jest być prezydentem?“

Budapeszt 18 lutego. Dzisiejsze posiedzenie sejmu węgierskiego rozpoczęło się wśród ogromnego zainteresowania. Galerye były przepełnione, a niemal wszyscy posłowie stawili się.

Obrady otworzył prezydent z wieku M a d a r a s z, poczem przyjęto bez dyskusyi weryfikacyę protokołu z ostatniego posiedzenia. Prezydent poświęcił następnie gorące wspomnienie pośmiertne zmarłemu prezydentowi Faurowi i udzielił głosu prezydentowi ministrów br. Banffyemu, który wśród ogólnego naprężenia uwagi przemówił w sposób następujący:

„Wysoka Izbo! R z ą d z d e c y d o w a ł s i ę z g ł o s i ć s w ą d y m i s y ę. Sądzę, że jego królewska mość przyjmie tę dymisyę jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia. Proszę więc Izbę, aby aż do decyzyi królewskiej zawiesiła swe posiedzenia.“

G e y z a P o l o n y i woła Niech żyje konstytucya!

Prez. M a d a r a s z oświadcza, że Izba przyjmuje do wiadomości dymisyę ministeryum i zamknął posiedzenie.

Członkowie partyi liberalnej po posiedzeniu urządzali liczne owacye br. Banffy'emu.

Wiedeń 18 lutego. Dziś w nocy w t. zw. Rathauskeller przyszło znowu do bójki między 30 studentami narodowcami a 12 członkami katolickiego klubu studenckiego „Norica“. W bójkę wmięszała się też publiczność, znajdująca się w restauracyi. Wreszcie wkroczyła policya i aresztowała trzech awanturników, którzy zostali też w drodze policyjnej ukarani.

HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lutego. Tadeuszowie Niementowscy ze Zbaraża. Dr. Bronisław Csillik z Tarnopola. Tadeuszowie br. Harsdorfowie z Dorohowa. Adam hr. Męciński z Dukli. Podpułkownik Feliks Lenz z Jarosławia. Jan Chromcewicz z Bilinki

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Pszyjechali dnia 18 lutego. J. Krzyżanowski z Hulczego. Gotleb Haszlakiewicz z Dublan. J. Skolimowski z Denysowa. T. Łaszcz z Gorlic. J. Kreind z Nikolsburga. B. Żarski z Stryja. S. Dankner z Stanisławowa. J. Winkler z Hamburga. J. Sillassy z Pesztu. Br. A. Horroch z Winniczki. J. Zimmermann z Hamburga. K. Przesmycki z Krakowa. J. Friedmann z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim przyjaciołom, sąsiadom i znajomym śp. Juliana Konopki, którzy raczyli oddać mu ostatnią posługę, a zarazem dali wzruszające dowody współczucia dla Rodziny, w ciężkim pogrążonej smutku, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie: Włościanom gmin Modlnica, Modlniczka, Zabierzów, Giebułtów, Bolechowice, Tomaszowice, Głogoczów i inne wsie, że tak licznie się zgromadzili około trumny najdroższego nam zmarłego i tak zabne serca okazali — niech Bóg zapłaci!

Siostra zmarłego *Antonina Konopczanka* z całą rodziną.

Lwów 18 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 21·25 do 21·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 292 50 do 295·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. ·75 — do 305·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 21[illegible]·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 2[illegible]·20 do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.20 do 97 90, 4 proc los w 41 i pół latach 97 20 do 97·90, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96·30.

Obligacye za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do 99·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —·— Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·50 do 98 20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5 72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Polimperyał 9.48 do 9 58. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 17 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·20. Tendencya mocna. — Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·47½—12·52½. Tendencya spokojna.

Berlin 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·10.

Paryż 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·87. Mąka na miesiąc bieżący 00·00.

Frankfurt 17 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 230·90; kolej panstwowa 154·40, alpiny 000·00; dyskonto 202·30; laura 000·00.

Budapeszt 18 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·78—9·79; na kwiecień 9.55—9·56, na październik 8·58—8·59; żyto na marzec 7·89—7·90; kukurudza na maj 4·70—4·71; owies na marzec 5·79—5·81; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya pewna. Pogoda śliczna.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·66—9·67, na maj-czerwiec 9·35—9·36; żyto na wiosnę 8·12—8·31; kukurudza na maj-czerwiec 4·97—4·98; owies na wiosnę 6·08—6·10; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 33—34. Tendencya słaba. Pogoda śliczna.

Wiedeń 18 lutego. Marki 58·96. Renta majowa 101·40. Węgierska renta koronowa 97·90. Akcye austr. zakł. kred. 367·25. Akcye węgierskiego zakł. kred. 398·25. Akcye Anglobanku 157. Akcye Unionbanku 321·50. Akcye Bankvereinu 280·50. Akcye Landerbanku 246·75. Akcye kolei państwowych 362·50. Lombardy 67·25. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni 234. Akcye tytoniowe 133·25. Akcye Alpiny 239·80. Akcye Rima Muranyi 321·25. Akcye pragskie Tow. żel. 1160. Losy tureckie 60·30. Ruble 127·50. 4% galic. pożyczka kr. z r. 1893 97·25. 4% listy zastawne Banku krajowego 98. Tendencya silna.

11)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gouville nie przewidział takiej okoliczności i nierad był wyjawiać swego nazwiska, lecz poznał z postawy służącego, że inaczej nie zostanie przyjętym. To też po pewnem wahaniu wręczył mu swój bilet wizytowy.

Koniec końców, cóż mu to mogło szkodzić. P. Cimaise nie znał go przecie i zapewne nigdy o nim nie słyszał.

Czekając na powrót lokaja, co trwało dobre pięć minut, Gouville obmyślał swoją rolę.

Wreszcie służący powrócił i zaprowadził go do gabinetu, umeblowanego stylowo.

Przy biurku stał p. Cimaise, przeglądając jakieś księgi.

— Witam pana wicehrabiego — zawołał z uprzejmym ukłonem — czekałem niemal na pana.

Gouville zdumiał się. Po chwili przyszło mu na myśl, że p. Cimaise bierze go za kogo innego.

— Zachodzi widocznie pomyłka w nazwisku — rzekł.

— Bynajmniej, panie wicehrabio. Jakób de Gouville, bulwar Hausmana 153. Jesteś pan zapisany w tym oto regestrze.

— Moje nazwisko!.. w regestrze!

— Tak panie wicehrabio, a dołączone doń informacye brzmią nader pochlebnie.

Teraz Gouvillowi przyszło na myśl, iż wpadł na agenta tajnej policyi, za jakiego przed chwilą wziął go był szewc Biroulas.

Płomienie uderzyły mu do głowy.

— Jakiem prawem — rzekł ostro — pozwalasz pan sobie zasięgać o mnie wiadomości?

— Jestto jeden z obowiązków mojego zawodu.

— I jakiż pański zawód?

— Jestem kapitalistą — odparł p. Cimaise z uśmiechem.

— Nie rozumiem.

— A jednak to takie jasne! Rozporządzając znacznemi sumami, staram się, aby mi przynosiły korzyści... Ofiaruję moje usługi przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym, pożyczam pieniędzy osobom wypłacalnym...

Gouville zaczynał pojmować.

— Nie miałem jeszcze wprawdzie stosunków z panem wicehrabią — ciągnął dalej p. Cimaise — lecz oddawałem już usługi jego przyjaciołom i znajomym. Posiadam bardzo liczną klientelę w klubach, do których pan wicehrabia należy. Jeślim oświadczył nawpół żartem, żem się spodziewał tych zaszczytnych dla mnie odwiedzin, to dlatego, iż wiem, w jak przykrem położeniu można się znaleść skutkiem gry nieszczęśliwej. Choćby się nawet posiadało, jak pan, wicehrabio, dwa domy w Paryżu, nie zawsze pieniądze są pod ręką.

— Skądże pan wiesz, że jestem właścicielem dwóch kamienic. Skąd panu wiadomo, że gram w karty?

— Miałem już zaszczyt oświadczyć panu, że prowadzę regestra, w których wpisane są nazwiska klientów, jacy mogą się do mnie zgłosić w danej chwili. Dzięki tej metodzie informacyi, zasięganych z góry, znam ich stan majątkowy, i gdy do mnie przyjdą, mogę załatwiać sprawy ich natychmiast. W ich własnym interesie przedsiębiorę te indagacye.

Gouville wpadał w coraz większe zdziwienie.

Wiadomem mu było wprawdzie, że Paryż roi się od lichwiarzy, czatujących jedynie na złotą młodzież, lecz nie miał pojęcia, aby ci wyzyskiwacze prowadzili spis „clubmenów", którzy wcześniej czy później, do drzwi ich zakołaczą.

Interlokutor Jakóba z tak bezwiednym cynizmem wyjawiał swój system, że niewarto było gniewać się ani obrażać.

Gouville natomiast przypatrywał mu się uważnie.

P. Cimaise był człowiekiem niemłodym, silnej budowy, angielskie faworyty i wygolony podbródek nadawały mu pozór biuralisty, lecz w oczach, w kształcie czoła, było coś drapieżnego niemal; usta składały się do uśmiechu, a w spojrzeniu była groźba.

— Skoro tylko rzuciłem okiem na pańską kartę — mówił dalej p. Cimaise — odrazu domyśliłem się, że pan wicehrabia przybywa do mnie w interesie... przejrzałem moje notatki... i gotów jestem do usług.

Widząc, że pan Gouville milczy, dodał:

— Moi klienci, którzy należą do tego samego, co i pan świata, nie mieli nigdy powodu uskarżać się na mnie. Żałuję mocno, iż nie mogę wyjawić panu ich nazwisk, lecz dyskrecya stanowi jeden z obowiązków mojego zawodu. Tem samem daję panu dowód, że jeśli przystąpimy do interesu, nikt się o tem nie dowie, ani w klubie, ani gdziekolwiekbądź! Zechciej więc pan zająć miejsce — zakończył p. Cimaise, zasiadając przed biurkiem — i powiedzieć mi, jakiej sumy panu potrzeba.

Gouville zawahał się chwilę, niewarto mu było przedstawiać cel swych odwiedzin człowiekowi tak dobrze poinformowanemu, lecz trudno się już było cofać, to też usiadł na wskazanem sobie krześle i rzekł wesoło:

— Cieszy mnie bardzo pochlebny sąd pana i w razie potrzeby nie omieszkam z niego skorzystać; potrzeba taka łatwo zdarzyć się może, codziennie bowiem gram w karty, a nie zawsze wena mi służy. Lecz w obecnej chwili nie jestem dłużny nikomu i nie udaję się do pana o pożyczkę.

— Szkoda wielka, polecam się jednak na przyszłość — odparł p. Cimaise. — Tymczasem zechciej pan wicehrabia mnie objaśnić, czemu mam zawdzięczać tak zaszczytne odwiedziny?

— Oto mój interes w dwóch słowach. Sprzedajesz pan grunta, nieprawdaż?

— Zdarza mi się istotnie pożyczać pieniądze na zastaw gruntów, również jak i na domy i towary.

— Sądziłem, że pan ma posesyę do sprzedania, a ponieważ chciałbym budować, przybywam dla zaciągnięcia informacyj o pewnym placu, który sobie upatrzyłem.

— Do pańskich usług, panie wicehrabio, lecz przedewszystkiem zechciej mi powiedzieć, kto panu wskazał mój adres?

— Nikt. Przechodząc tamtędy, wyczytałem na tablicy, iż bliższych wiadomości udziela p. Cimaise, ulica Rougemont, 19.

— Dziwi mnie to bardzo. Nie mam sobie poleconej takiej sprzedaży. I gdzież jest ten plac?

— Przy ulicy Villejust, w pobliżu alei Klebera.

— Ha! teraz już rozumiem... Ta posesya należała do pewnego Szweda, który, straciwszy cały majątek, palnął sobie w łeb. A że mi był winien grubą sumę, wszedłem w posiadanie gruntu, wraz z pałacykiem i pawilonem, które tam postawił.

— A więc pan jesteś obecnie właścicielem tego placu?

— Bynajmniej. Udało mi się go sprzedać. W ten sposób wyszedłem prawie na swojem, a groziła mi już poważna strata.

— Więc cóż znaczy tablica z ogłoszeniem?

— Kazałem ją zawiesić w czasie, gdym poszukiwał nabywcy na tę nieprocentującą się posiadłość.

— Dlaczegoż tablica wisi dotąd?

— Zapomniano widocznie jej zdjąć.

— Lub może obecny właściciel wystawia znowu plac na sprzedaż?

— Wątpię.

— Któż został nabywcą?

— Cudzoziemiec... bardzo bogaty, prowadzący życie wędrowne.

— A zatem bardzo być może, iż pragnie się już pozbyć tej realności.

— Możebne, lecz nic o tem nie wiem. Gdyby jednak zażądał mojego pośrednictwa, za wysokiem, ma się rozumieć komisowem, w takim razie nie omieszkam dać znać panu wicehrabiemu.

Odpowiedzi te zgadzały się najzupełniej z objaśnieniami, jakie Gouville otrzymał od hrabiny.

Człowiekiem, wiodącym życie wędrowne, był niewątpliwie p. d'Ambre i on to nabył pałacyk dla pani de Salazie.

Piękna kreolka mówiła prawdę, a i p. Cimaise nie kłamał.

Jakób był tego pewnym; miał nawet ochotę wtajemniczyć we wszystko p. Cimaise, polecając mu zasięgnięcie bliższych szczegółów o przeszłości barona i pięknej damy.

Powstrzymał go wszelako pewien skrupuł.

Wszak chodziło o kobietę; bądź co bądź, nie miał prawa jej kompromitować, poprzestał więc na zadaniu kilku ubocznych pytań.

— Czy ten pan mieszka w pałacyku przy alei Klebera? — rzekł głosem obojętnym, jak gdyby nie przywiązywał żadnej wagi do odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z powodu niedojścia do skutku zgromadzenia w dniu 28 stycznia br. zwołuje podpisane Towarzystwo celem sanacyi i reorganizacyi swojej nadzwyczajne ogólne zgromadzenie na dzień 7 marca 1899 r. g. 2 popołudniu, do lokalu własnego, plac Słowiański l. 2 I. p. w Krakowie z tem, że gdyby z jakichkolwiek powodów zgromadzenie to nie przyszło do skutku, natenczas w tym samem lokalu i czasie odbędzie się zgromadzenie w dniu 21 marca 1899 r.

Na obydwu zgromadzeniach wystarcza każda ilość zebranych członków także i do uchwalenia zmian statutu.

Towarzystwo ochrony ziemi w Krakowie.

Sobiesław hr. Mieroszowski w. r., Dr. Sorg w. r., L. Deller w. r., Fr. Wiśniowski w. r.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.